

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VII, nr 9 (312)

2 III 1989 r.

Cena 40 zł

JESTEM ELEKTRONIKIEM. A NIE BABA

Z mgr inż. HALINĄ DASZEWSKĄ, inspektorem
ds. sejsmicznej aparatury powierzchniowej
w Zakładzie Doświadczalnym rozmawia Edward Kuszar

— Co panią skłoniło, aby zostać
elektronikiem?

— To nie była moja pierwsza
miłość. Po ukończeniu podsta-
wówki pobierałam edukację w
Liceum Ogólnokształcącym w
Kłodzku. Ale wkrótce nadarzyła
się okazja przeniesienia do Tech-
nikum Radiowo-Telewizyjnego w
Dzierżoniowie, no i właśnie tam
zaczęła się moja przygoda z e-
lektroniką. Szczerze muszę jed-
nak wyznać, iż ta zmiana kie-
runku nie była podyktowana mo-
imi zainteresowaniami, lecz wy-
łącznie — czego się nie wstydzę
— względami materialnymi. Po
prostu, chciałam mieć płatny
fach. Po trzech latach nauki
stwierdziłam, że jest to dziedzi-
na dość ciekawa, i poza elektro-
niką już nic nie widziałam. Wte-
dy jeszcze nie zdawałam sobie
sprawy, że jak dla kobiety jest
to jednak specjalność trudna. Dla-
tego bez namysłu zdecydowałam
się startować na Politechnikę
Wrocławską, gdzie w 1978 r. u-
kończyłam wydział elektroniki o
kierunku elektroakustyka. Wybra-
łam tę specjalizację licząc na łat-
we zatrudnienie, sądziłam bo-
wiem, że w każdym urzędzie
miejskim jest wydział ochrony
środowiska, w którym na czło-
wieka znajdującego się na sprawach
hałasu i wibracji czekają z o-
twartymi rękami. W praktyce
zaś okazało się, iż problematyka
ekologiczną zajmują się bardziej
zakłady niż administracja pań-
stwowa.

— I tym sposobem znalazła się
pani w Zakładzie Doświadczalnym
KGHM?

— Nie. Pierwszą pracę zawodo-
wą, a było to w 1978 r., podję-
łam w dzierżoniowskiej „Diorze”,
bo tam była szansa na szybsze o-
trzymanie mieszkania i lepsze
pieniądze niż w jakimś zedsie-
biorstwie we Wrocławiu czy Po-
znaniu. Później przyszło małżeń-
stwo i wyjazd za mężem tam,
gdzie on zaczął pracować, czyli

do zagłębia miedziowego. KGHM
obecał mężowi mieszkanie po
trzech miesiącach, była to więc
kusząca perspektywa. Faktycznie
czekaliśmy 2 lata, mieszkając w
słynnym hotelu na Małomicach.

— Od razu podjęła pani pracę
w ZD?

— Tak, proszę sobie wyobrazić,
iż od 1979 r. cały czas na jednym
miejscu u inż. Tenerowicza, któ-
ry przez wiele lat był moim bez-
pośrednim przełożonym, a teraz
jest szefem całego pionu elektro-
techniki górniczej. Jestem w dzia-
le budowy aparatury sejsmicz-
nej. Praca ta jest bardzo cieka-
wa, różnorodna. Polega nie tyl-
ko na projektowaniu tego rodzaju
urządzeń, ale i ich realizacji,
ciągłym doskonaleniu różnych e-
lementów. Z elektroniką trzeba
być na co dzień, a ponadto musi-
my trochę się znać i na innych
dziedzinach nauki — geofizyce,
sejsmologii. Stale mamy do czy-
nienia z nowymi problemami i to
mnie bardzo pociąga. Prawdę
mówiąc nie widziałabym się za
razjbertem projektanta czy biur-
kiem urzędniczym. Ta praca bar-
dzo mi więc odpowiada i nie
chciałabym jej zmieniać.

— Wielu młodych inżynierów
narzeka, iż w pracy nie wyko-
rzystuje wiedzy wyniesionej ze
studiów. Jak to jest w pani przy-
padku?

— W czasach kiedy ja studiowa-
łam, czyli w II połowie lat 70,
elektronika w Polsce nie stała
jeszcze na wysokim poziomie. To
prawda, iż otrzymałam podstawy
elektroniki i elektrotechniki, ale
tylko wstępnie mówiło się wów-
czas o projektowaniu i pisanu
programów, a jedyną dostępną
nam maszyną była „Odra” i tyl-
ko w tym systemie podawano in-
formację. Koledzy, którzy później
kończyli tę specjalność, wnieśli
z uczelni więcej wiadomości. Nie

(Ciąg dalszy na str. 6)

red. Cz. Łaka

KRONIKA TYGODNIA WOJEWÓDZTWO

— 21 II I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak i wojewoda Ryszard Jelonek przebywali na budowie Wojewódzkiego Szpitala w Legnicy, zapoznając się ze stanem zaawansowania robót oraz planami na 1989 r. Stwierdzono potrzebę skoncentrowania większego potencjału na tej kluczowej inwestycji i zabezpieczenia niezbędnych materiałów.

— 22 II na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR oceniono wyniki budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego w 1988 r. Oddano 3.837 mieszkań, z czego 3.277 w budownictwie wspólnym oraz 50 tys. m kw. w budownictwie towarzyszącym. Wyróżniono zaangażowanie załóg GPB, ZRM,

ZEGH i PRIBO na rzecz realizacji zadań w budownictwie mieszkaniowym. Do władz centralnych wystąpiono z wnioskiem o udzielenie ulg dla producentów materiałów budowlanych oraz uproszczenia zasad finansowania i kredytowania budownictwa mieszkaniowego.

— 24 II odbyła się Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza PZPR, w której uczestniczyli m.in. członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Marian Orzechowski i wiceprzewodniczący CKKR Jerzy Wilk oraz przedstawiciele wielu resortów. Wprowadzenia do dyskusji dokonał w imieniu Egzekutywy I sekretarz KW partii Henryk Nowak. (O problemach poruszonych w czasie obrad piszemy obszernie na str. 3).

KOMBINAT MIEDZI

— 19 II zetemesowcy z kopalni „Rudna” przekazali wychowankom z Domu Dziecka w Polkowicach zabawki i słodczyce wartości 70 tys. zł. Pieniądze na ten cel ze-

brano podczas zabawy karnawałowej, zorganizowanej dla górników przez Zarząd Zakładowy ZSMP.

— 20 II Rada Pracownicza ZG „Polkowice” omawiała projekt planu inwestycji zakładowych na 1989 rok, zwracając szczególną uwagę na 2 zadania: adaptację centralnej cehowni w Polkowicach na cele kulturalno-oświatowe i sportowo-widowiskowe oraz rozbudowę ośrodka wypoczynkowego w Pszczewie. Ponieważ przebieg realizacji tych obiektów nie jest zadowalający, rada zwróciła się do dyrektora kopalni o przedstawienie szczegółowego harmonogramu budowy i imienne wyznaczenie osób odpowiedzialnych za dotrzymanie terminów.

— 22 II przedmiotem obrad Egzekutywy KZ PZPR w HM „Legnica” była ocena funkcjonowania przychodni zakładowej. Zwrócono uwagę, że na skutek niskich płac odchodzą lekarze, sporo do życia pozostawia też kultura obsługi. Przyjęto propozycje dyrekcji

zmierzające do radykalnej poprawy sytuacji od II kwartału br. Egzekutywa omawiała też problemy współpracy z zakładowym zespołem radnych.

— 23 II na Zebraniu Delegatów w ZG „Rudna” podjęto decyzję o rozdysponowaniu zaliczkowej części funduszu załogi za 1988 r. w kwocie 892,5 mln złotych. Poświadczono w całości przeznaczyć te środki na nagrody dla załogi (średnio na pracownika 135 tys. złotych). Delegaci wysłuchali też informacji dyrektora naczelnego o wynikach działalności kopalni w ubr. oraz przewodniczącego RP o pracy rady.

— 24 II na Walnym Zgromadzeniu spotkali się delegaci NSZZ w Hucie Miedzi „Głogów”. W dyskusji poruszono sprawy nurtujące załogę, w szczególności placowe i socjalno-bytowe.

Szturm

Sceny towarzyszące otwieraniu nowych sklepów przypominają w naszych czasach, końcówce lat osiemdziesiątych XX wieku, obrazy z oblężenia i szturmów na Pałac Zimowy. Tradycje stało się zadość i przy uruchamianiu sklepu PZG przy ul. Kościuszki w Głogowie. Co prawda, tym razem nikt nie stratołano, nikomu nie polamano żeber, ale wybito szyby, a w opanowaniu sytuacji pomogli ekspedientkom funkcjonariusze milicji.

Już od kilkunastu dni przyszli klienci nowego sklepu dobijali się do drzwi z pytaniem: kiedy wreszcie nastąpi jego otwarcie. Podobno powstała nawet kolejowa lista zapisów na wejście do sklepu w pierwszych godzinach jego pracy, gdy jak wiadomo sprzedaje się najatrakcyjniejszy towar. 14 lutego o godzinie dziesiątej otwarto drzwi sklepu, na które napierał wielosobowy tłum, chociaż oficjalnie nikt nowego sklepu nie reklamował, nigdzie też nie podano daty jego uruchomienia. Pierwsze kwadransy sprzedaży upłynęły w miarę spo-

kojnie, wpuszczano do sklepu po 10 osób. Później jednak zniecierpliwiony tłum naparł na drzwi i tłukąc szyby, wdarł się do sklepu. Sytuacja powtórzyła się przy zamykaniu sklepu. Około 17.30 w placówce ustawionych w kolejkach było przeszło sto osób. Na obsłużenie takiej liczby klientów nie wystarczy 30 minut (sklep pracuje od 10.00 do 18.00), dlatego też kierowniczka sklepu podjęła decyzję o zamknięciu placówki tuż przed godziną ośmiennastą. Ci, którzy nie zostali wpuszczeni dobijali się do drzwi i okien. Aby nie doszło do kolejnych incydentów, jeszcze raz poproszono RUSW o pomoc. Klientów, którzy dokonali zakupu trzeba było wypuścić tylnymi drzwiami. Tyle o nieprzyjemnych akcentach uruchomienia nowej placówki PZG.

Sklep przy ul. Kościuszki urządzony został w budynku dawnej stołówki pracowniczej usytuowanej przy hotelu, pracowniczym. Wnętrze zaadaptowano do nowych potrzeb. Placówka jest duża, łącznie około 600 m kw. powierzchni, z czego połowa to hala sprzedaży. Wnętrze sklepu jest ładne, wiele w nim zieleni i co ważniejsze na półkach dużo towaru. Powierzchnię handlową

podzielono na cztery stoiska: sprzęt radiowo-telewizyjny, odzież, artykuły zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego i motoryzacyjno-turystyczny oraz wolną sprzedaż, na którym sprzedaje się różne artykuły osobom nie posiadającym książeczki „Górnika”.

W dniu otwarcia placówki było tyle atrakcyjnego towaru, że wnętrze przypominało dobrze zaopatrzonej supermarket na zachód od Odry. Wybór towarów był ogromny. Na stoisku RTV było właściwie wszystko o czym dusza zamarzy oprócz telewizorów. Oferowano atrakcyjne radioodbiorniki produkcji polskiej i japońskiej, aparaty fotograficzne i lampy renomowanej firmy Yashica. Na stoisku prowadzącym sprzedaż odzieży było mnóstwo atrakcyjnych importowanych kurtek po wyjątkowo przystępnych cenach, ciekawe swetry, koszulki męskie, estetyczna odzież dla dzieci. Obok sprzedawano sprzęt zmechanizowany gospodarstwa domowego, roboty kuchenne: miksery, suszarki do włosów, odkurzacze, a więc to wszystko co w normalnym sklepie jest nie lada rzadkością. Największym wzięciem cieszyły się jednak duże zamrażarki i one skończyły się w sprzedaży najwcześniej. Również dla tych, którzy wymienione cudeńka mogli tylko poogładać przygotowano

na otarcie lez trochę poszukiwanego towaru. Na stoisku „wolna sprzedaż” oferowano komplety pościeli po jedynym 7 tys. zł. kurtki, garnitury, rajstopy, piżamy damskie.

W sumie, w pierwszym dniu sprzedaży, na półkach znalazło się towaru za około 100 mln zł, z tego w pierwszych 8 godzinach handlowania poszło dóbr za około 25 mln zł.

Otwarcie nowego sklepu było więc wielką rewiją handlową, pytanie tylko co będzie gdy znikną te atrakcyjne towary. Czy w przyszłości nowy sklep PZG nie będzie świecił pustkami jak pozostałe placówki w województwie. Kierowniczka sklepu Apolonia Przybyła — handlowiec z 22-letnim stażem mówi, że dołoży wszelkich starań, aby na co dzień oferta handlowa była równie atrakcyjna jak w dniu otwarcia. Dyrekcja PZG obiecała nam — mówi pani Apolonia — że w marcu będą dostawy atrakcyjnych towarów, ja również nie zamierzam bazować tylko na tym co dostanę, zrobię wszystko, aby ściągnąć do swojej placówki jak najwięcej poszukiwanych wyrobów. Pozostaje tylko życzyć, aby tak właśnie było. — Handlowca jest bowiem gdzie, sklep jest naprawdę ładny, oby tylko było czym. (bmk)

STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH (16)

METALE W JABŁKACH

Zestawienie wyników zanieczyszczenia metalami szkodliwymi dla zdrowia. (Zawartość metali podano w mg/kg produktu naturalnego [p.n.] oraz średnia w przeliczeniu na suchą masę [s.m.]).
lata 1986

Symbol próby	Miejscowość Nr punktu poboru	Lokalizacja wzg. luty	Sucha masa %	Pb				Cd				Cu				Zn				As				
				P.n.		S.m.		P.n.		S.m.		P.n.		S.m.		P.n.		S.m.		P.n.		S.m.		
				ozn. I	ozn. II	śred. nia	śred. nia	ozn. I	ozn. II	śred. nia	śred. nia	ozn. I	ozn. II	śred. nia	śred. nia	ozn. I	ozn. II	śred. nia	śred. nia	ozn. I	ozn. II	śred. nia	śred. nia	
1/L	Legnica ogródki działkowe P.P. 5	1,0	NE	13,02	0,213	0,232	0,222	1,705	0,0036	0,0038	0,0037	0,0284	0,92	0,36	0,39	6,84	0,40	0,60	0,50	3,34	0,020	0,020	0,020	0,154
2/L	Czerwony Kościół P.P. 1	3,6	W	12,80	0,181	0,195	0,187	1,461	0,0026	0,0028	0,0027	0,0211	0,32	0,28	0,30	2,34	0,46	0,51	0,48	3,75	0,010	0,010	0,010	0,078
3/L	Ulesie P.P. 4	4,0	N	15,81	0,084	0,090	0,087	0,550	0,0016	0,0011	0,0013	0,0082	0,40	0,40	0,40	2,53	0,30	0,29	0,29	1,83	0,020	0,020	0,020	0,126
Sr. zaw. pierwiastka w P.n.							0,165			0,0026				0,53		0,42							0,017	
Norma							0,3			0,003				4,0		10							0,2	

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM, Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny Włodnicki, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mściława Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Maciej Zalewski. Korekta: Ewa Mielnik, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2088/87. C-11.

Przewartościowania

Na ścianie auli Akademii Rycerskiej, w której odbywały się obrady Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR, umieszczono wielki napis — cytą z uchwały X Plenum KC PZPR — „Kontynuacja odnowy socjalistycznej wymaga głębokich przemian w partii”. Myśl ta stała się jakby mottem spotkania delegatów. Każda wypowiedź niezależnie czy dotyczyła rolnictwa, budownictwa czy innych dziedzin naszego życia, sprowadzała się w swojej konsekwencji do stwierdzenia jaka powinna być rola organizacji partyjnych.

Głównym celem konferencji sprawozdawczej było określenie czy przyjęty przed dwoma laty, na początku kadencji, program działania jest aktualny również dziś i czy udaje się go konsekwentnie realizować. Program jest uzupełniany i aktualizowany na posiedzeniach plenarnych, stąd też nie zachodzi potrzeba jego zmiany. Najistotniejsze jest to, aby postanowienia programu wdrażane były w życie przez członków partii i tych wszystkich, którym dobro kraju, naszego regionu, leży na sercu. Jest to zadanie dla silnej partii. — „Nie ulega wątpliwości, że muszą zmienić się nie tylko nasze struktury, lecz również metody i styl pracy — a może i część ludzi” — stwierdził w swoim referacie wprowadzającym do dyskusji Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR. Dodał, że jest to konieczne, dotychczasowe bowiem rozwiązania zaczynają nieco odstawać od potrzeb i oczekiwań społecznych.

Jak w takim razie delegaci organizacji partyjnych z różnych środowisk oceniają swoją partię, co proponują zrobić aby ją umocnić, odzyskać wiarygodność? Głosy w dyskusji były różnorodne. Tadeusz Urbański — delegat z Chocianowa — powiedział, że w pracy partii za dużo jest formalizmu. Czasy wymagają aby zebrania były na coraz lepszym poziomie. Konieczne jest ograniczenie liczby narad z aktywnym, wąskim gronem ciągłe tych samych ludzi, na rzecz organizacji częstszych spotkań z członkami partii w terenie. Jerzy Radzio — przewodniczący WKRR — stwierdził, że z procesu przedstawiania partii na nowe tory działania, nie nie wyjdzie, jeśli nie będzie umacniać się roli OOP i POP. W wielu zakładach pracy musi zmienić się podejście do sekretarzy POP, których rolę próbuje się sprowadzić niemal do funkcji ozdobnej — niczym paprotki na stole prezdyalnym. Partia musi zbliżyć się do POP, to najważniejsze zadanie eksperymentu legnickiego. Na razie nie ma jeszcze zwyczaju wiązania uchwał zadaniami indywidualnymi, z tych ostatnich rzadko rozliczani są członkowie partii. Ta praktyka musi się zmienić. Eugeniusz Małkowski — delegat z Lubina — apelował o aktywizowanie zespołów radnych PZPR i pomoc w tworzeniu podobnych zespołów radnych, w których skład wchodziłby bezpartyjni. Ryszard Rokaszewicz — delegat z Gaworczy — w swoim ostrym wystąpieniu przyrównał naszą rzeczywistość lat osiemdziesiątych do



Delegaci z uwagą przysłuchiwali się kolejnym wystąpieniom.



Przed rozpoczęciem obrad konferencji i podczas przerwy przedstawiciele władz województwa i zaproszeni goście odpowiadali na pytania delegatów, notowali ich sugestie i propozycje.

Zdjęcia: Wincenty Kolodziejczyk

poruszania się w zamkniętym kręgu. Taki stan wywołuje u wielu członków partii rozbicie wiary w sens działania. Działania partii oceniają jako opieszałe i często pozorne. Władze centralne partii jakby oddały inicjatywę w ręce pozostałych organizacji i partii. W środkach masowego przekazu widać tylko przedstawicieli władz SD i ZSL, a nie ma wystąpień i sekretarza KC PZPR. Zbyt mało informacji dociera w teren. Coraz mniej mówi się o partii na wsi, inicjatywę przejmuje tam ZSL. Jerzy Garboliński z KR Legnica — wskazał na konieczność takiego funkcjonowania partii, aby jej członkowie byli świadomi i rozumielni sens przynależności do PZPR. Tam gdzie członkowie partii nie czują swego obowiązku, nie występują z inicjatywami, powstaje puste pole, na które wdziera się opozycja. Monika Krzemińska — delegatka z Grębocic — zaniepokojona jest faktem, że przyjmując pozycję wyczekiwaną, organizacja partyjna na wsi straciła zadziorność i przebojowość. U niektórych członków chęć działania zabija poczucie winy za przeszłość. Aby zachęcić do lepszej pracy, trzeba wprowadzać zasady satysfakcjonowania najlepszych POP. Stanisław Januszkiewicz — członek organizacji w ZG „Sieroszowice” — stwierdził, że partia musi walczyć o podwyższenie poziomu życia ludzi pracy. Jak to możliwe, że dobrze pracujący robotnik, rolnik nie mogą związać końca z końcem. Aby partia mogła sprawdzić się w dobie pluralizmu musi pozyskać jak najlepszych działaczy. Na całym świecie politykę uprawia się zawodowo i jest to dobrze płatne zajęcie. Zaproponował powołanie przy KW komisji ochrony środowiska. Bogdan Dziwak — delegat z Legnicy — stwierdził, że istniejący w partii marazm może rozwiązać nadzwyczajny zjazd partii, który sformułuje odpowiedź na pytanie, jaka jest dzisiejsza partia, przyjmie nowe formy działania. Sama wymiana kadr partyjnych w dzisiejszej sytuacji nie da pożądanego rezultatu. Przy wychodzeniu z kłopotów nie można zapominać o młodzieży. Wiesław Kątny — delegat z ZG

„Rudna” — przypomniał, że kiedyś uznawano za prawdziwą krytykę, w której było już 5 proc. prawdy. Do krytycyzmu trzeba powrócić, przez całe bowiem lata odchodzono od niego szukając prawd obiektywnych. To musi ulec zmianie, podobnie jak partia musi być w większym niż do tej pory stopniu kontrolowana przez „dół partyjny”. Ważne jest również to, aby instancje kontaktowały się z bardzo szerokim aktywnym, a nie jak do tej pory, z grupą ciągłe tych samych działaczy. Jan Turzański — przedstawiciel ZG „Polkowice” — nawiązał do wypowiedzi porównującej naszą rzeczywistość do kręcącego się w kółko samochodu. Jego zdaniem nie jest to trafne porównanie. Nasza sytuacja przypomina raczej autobus pełen ludzi, w którym część chce jechać w jednym kierunku, inni — w przeciwnym, a na dodatek trzeba jeszcze przeprowadzić kapitalny remont silnika. Partia jako pierwsza dostrzegła to rozdarcie i próbuje działać. W partii nie będzie jednak tak długo dobrze, dopóki nie zacznie się na zebraniach krytykować własnych słabości, tylko będzie się nadal wytykać błędy innym. Delegat na konferencję, a zarazem jej gość — Marian Orzechowski — sekretarz KC PZPR — powiedział, że klucz do rozwiązania problemów socjalizmu leży w rękach partii. Tak jest od X Plenum. Partii potrzebna jest teraz przede wszystkim jedność, skuteczność działania, konsekwentna realizacja programu.

W czasie konferencji padło kilka ważnych stwierdzeń. Uznano, że pluralizm polityczny staje się faktem i obrze pojmovany może stać się gwarantem poprawy warunków życia i pracy społeczeństwa. Podkreślono także, że w dziedzinie kształtowania polityki kadrowej konieczne jest preferowanie najlepszych, najwartościowszych ludzi, niezależnie od wieku, przynależności partyjnej czy też światopoglądu.

(bmk)



Na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczą PZPR przybyło 215 delegatów.



Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR, podsumował w swoim referacie dwa lata bieżącej kadencji.

Naprzód, małe przypomnienie: przy produkcji wyrobów gumowych docelowo będzie można dać zatrudnienie 300 osobom. Kiedy uruchomi się w pełnym zakresie wydobycie i przerób anhydrytu znajdzie przy tym zajęcie około 500 ludzi. Aktualnie ZG „Konrad” liczy około 1800 pracowników. Czy i dla pozostałych będzie jakaś robota w Iwinach? Trzeba powiedzieć, że na gumie i anhydrycie, które są pewne, nie kończą się kierunki przebranzowania zakładu. Ale nie są to rzeczy do końca „zaklepane”. W pewnych tematach trwają dalsze poszukiwania, co do niektórych pojawiły się kontrowersje w samej kopalni, a jeszcze inne zostały odrzucone, choć być może nie ostatecznie. I zaczęliśmy właśnie od tej ostatniej sprawy.

SKALENIOKWARCE

Parę lat temu wypłynął pomysł zlokalizowania w części pomieszczeń Zakładu Wzobogacania Rudy w ZG „Konrad” — Zakładu Przerobu Odpadu Gryszy Granitowej.

produkcję poszukiwaną i efektywną. Zyskały też kraj, nie tylko na wyeliminowaniu importu, bowiem nadwyżka znalazłaby łatwy zbył na Zachodzie.

Zrazu wszyscy zainteresowani zabrali się za nadanie tej koncepcji realnych kształtów, zrodziła się nawet myśl utworzenia spółki dla zrealizowania tego przedsięwzięcia siłami „Konrada”, Zrzeszenia Producentów Szkła i Ceramiki „Witrocer” w Warszawie oraz hut szkła, z tym iż wkład kopalni opierałby się na majątku produkcyjnym.

Pomysł ze spółką jest aktualny do dziś, chociaż w międzyczasie pojawiły się różne problemy i wątpliwości różnej natury, głównie jednak technologicznej i ekonomicznej, choć nie tylko.

Najpełniejszą listę zastrzeżeń w grudniu 1988 roku sformułował zarząd kopalnianego Koła SITG.

— Proponowana produkcja skaleniokwarców, z uwagi na zespół czynników ekonomiczno-technicznych, jest nie do przyjęcia m.in. z powodu:

LOS „KONRADA” (3)

KIERUNKI WĄTPLIWE

JAN KURASZ

wego, gdzie uruchomiono by produkcję skaleniokwarcu i skaleni.

Są to produkty w Polsce bardzo poszukiwane, głównie przez przemysł ceramiczny i szklarski, który od lat odczuwa ich brak. Z konieczności musi więc importować skaleni z II obszaru płatniczego, wydając rocznie 1,4 mln rubli i mln dolarów, stosować inne surowce zastępcze, jak m.in. hutniczy tlenek glinu kupowany na Węgrzech, co w tym przypadku obniża istotnie jakość wyrobów szklarskich i ceramicznych, a tym samym ich konkurencyjność na obcych rynkach.

Nie więc dziwnego, że przemysł ceramiczno-szklarski rozgląda się za producentem krajowym, bo możliwości surowcowe do wytwarzania skaleniokwarców mamy, bazując na odpadach powstających w trakcie produkcji grysów budowlanych w Granicznej, bo oryginalną na skalę światową technologią też dysponujemy. W tejże miejscowości zamierzano w latach 70. zbudować taki zakład, jednak wysokie koszty jego realizacji od podstaw (ca 7 mld zł wg cen bieżących) spowodowały upadek tego projektu. Zaczęto rozglądać się za innym rozwiązaniem. I znaleziono, właśnie w ZG „Konrad”. Z wykonanego w 1984 r. studium techniczno-ekonomicznego wynika, że modernizacja linii technologicznych ZWR do uruchomienia produkcji 85 tys. ton skaleniokwarcu rocznie wymagałaby 8-krotnie niższych nakładów finansowych. Nie ma się więc co dziwić, że przemysł szklarski i ceramiczny stawia na Iwiny i chce te środki wyłożyć.

Z punktu widzenia ekonomicznego nie byłoby to zły interes i dla „Konrada”. Dość powiedzieć, że tona skaleniokwarcu na rynkach światowych wynosi ok. 70 dolarów. 80 ludzi, bo tylu zatrudniałby ten zakład, dawałoby więc

1) zakłada się przywóz surowca granitowego z odległości 80 km w ilości 250 tys. ton rocznie bez zapewnienia transportu tej masy koleją. ZG „Konrad” otrzymał odmowę przewozu tej masy towarowej koleją.

2) oddzielenie skaleni od kwarcu, w drugim etapie, jako głęboka przeróbka odpadu granitowego wymaga zastosowania związków fluoru cechującego się wyjątkową szkodliwością dla ludzi i otoczenia, powodującą szybką korozję wszystkich urządzeń i obiektów, jak i degradację środowiska,

3) produkcja skaleniokwarcu w pomieszczeniach ZWR wiąże się z dodatkowymi nakładami na budowę obiektów do przerobu anhydrytu i gipsu,

4) produkcja skaleniokwarcu da znacznie mniejsze zatrudnienie dla ludzi jak umieszczona na tej samej powierzchni rozszerzona produkcja wyrobów gumowych i głębokiego przerobu anhydrytu i gipsu,

5) produkcja skaleniokwarców wymagałaby przerwania eksploatacji rudy miedzi od 1 lipca 1989 r., co pozbawiłoby zakład w roku 1989 półrocznych wpływów ze sprzedaży Cu i Ag w kwocie minimum 1 mld złotych... oraz pozbawiłoby pracy kilkuset pracowników.

Konkluzja końcowa była więc jednoznaczna: **Negatywnie ocenia się podjęcie produkcji skaleniokwarców w ZG „Konrad”.**

Ta opinia Koła SITG wywarła zapewne istotny wpływ na członków kopalnianej Rady Pracowniczej, którzy na posiedzeniu w dniu 21 grudnia ub. r. nie wyrazili zgody na uruchomienie produkcji skaleniokwarców i skaleni w budynkach ZWR a jednocześnie zobowiązali dyrektora zakładu do przedłożenia RP pro-

pozycji adaptacji ZWR dla celów przerobu anhydrytu i gipsu.

— Przy podejmowaniu tej uchwały — podkreślił przewodniczący RP ZG „Konrad” Henryk Zarówny — mieliśmy na uwadze głównie względy ekologiczne jak i to, że skaleniokwarcie kolidowałyby z tematem produkcji gumy do przeróbki anhydrytu i gipsu w ZWR. No i to, że wymusiłoby się w ten sposób zaniechanie wydobycia rudy miedzi już w połowie tego roku, czemu jesteśmy przeciwni.

Dyrektor „Konrada” mgr inż. Stanisław Pieprzek jest skłonny uważać, iż u podstaw negatywnego stosunku rady do tematu skaleniokwarców leży wyłącznie chęć przedłużenia fedunku miedziowego urobku, co pogłębia deficyt i utrudnia przebranzowanie, bo jego zdaniem strona ekologiczna nie stanowi problemu.

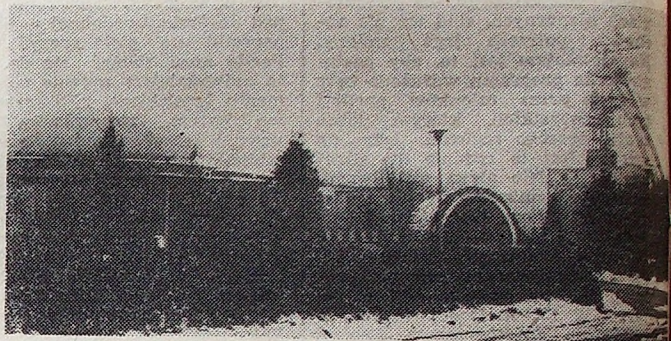
— Wprawdzie pierwotny projekt — mówi — przewidywał produkcję skaleni wg technologii opierającej się na kwasie siarkowym, a następnie kwasie fluorowodorowym, ale już pod-

miejscowy wydział szwalni. W winach sprawę podchwycono, bardziej iż później narodził projekt, żeby utworzyć spółkę, która zajmie się szyciem tkanek na rzecz ZZO.

Inicjatywa — co tu dużo dać — jest ze wszech miar resująca. Pozwoliłaby nie stworzyć miejsca pracy, głównie dla pań (docelowo 270), ale i poszukiwaną produkcję rynkową w warunkach naszego wództwa ma tak istotne znaczenie. I to dość szybko.

Już od 1 lipca 1989 można było uruchomić jedną szwalniczą, a drugą w końcu w lutym miał się rozpocząć bór pracowników celem uczenia do zawodu.

ZZO zobowiązały się do posażenia szwalni w maszyny urządzenia, a nawet w pełni kryć koszty dokumentacji, adaptacji i wyposażenia, o ile „Konrad” nie byłby w stanie w partycypować. Kopalnia zaś miała na swe barki wziąć przebranzowanie robót adaptacyjnych.



Czy w łaźni przy szybie K-I uruchomi się wydział produkcji wyrobów obuwniczych?

Fot. M. Jankowski

czas pierwszej dyskusji w Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych przedstawiciele „Konrada” zakwestionowali tę technologię właśnie ze względów na ochronę środowiska. Wówczas przyjęto stanowisko, że będziemy produkować produkt pośredni, tj. skaleniokwarc, do wytwarzania którego nie stosuje się substancji chemicznych. I nikt nas nie zmusza do flotowania skaleni. Jeśli będzie w przyszłości technologia na właściwą utylizację odpadów i zabezpieczenie środowiska przed szkodliwym oddziaływaniem chemikaliów, to można będzie wrócić do sprawy skaleni. Na dziś jest aktualny wyłącznie temat skaleniokwarców, których produkcja nie stwarza zagrożenia ekologicznego. Bo cała technologia opiera się na mieleniu i segregacji oraz użyciu wody. Naprawdę szkoda z tej produkcji rezygnować.

Jeśli kopalniana RP nie zmieni stanowiska sprawa upadnie, bo bez jej akceptacji „Konrad” nie może przystąpić do spółki, podjąć działań realizacyjnych. Zauważyć przy tym należy, że w tej kwestii KGHM dał wolną rękę zakładowi, stawiając tylko jeden warunek: działalność ta ma być opłacalna.

OBUWIE

I rada, i dyrektor „Konrada” są niby zgodni co do uruchomienia produkcji wyrobów obuwniczych, ale gdy przyszło do konkretnych nie mogą się z sobą dogadać i sprawa na razie zawisła w próżni. I jeśli ten stan utrzyma się dłużej, oferentowi może się znudzić to czekanie.

Kilkanaście miesięcy temu dyrekcja Złotoryjskich Zakładów Obuwia wystąpiła do kierownictwa ZG „Konrad” z propozycją przekazania lub wydzierżawienia pomieszczeń kopalnianych na za-

Jak na razie wszystkie te zamiary spaliły na panewce. Dlaczego?

Otóż kontrahentowi ze Złotoryi najbardziej odpowiadało uruchomienie szwalni na jednej z kondygnacji obiektu łaźni przy szybie K-I. Przystąpiła na to dyrekcja kopalni i wystąpiła ze stosownym wnioskiem do zakładowej Rady Pracowniczej.

Na jej posiedzeniu w dniu 15 grudnia 1988 r. członkowie rady sprzeciwili się temu, zobowiązując dyrektora do wskazania innych obiektów na terenie ZG „Konrad”, które mogą być przystosowane do potrzeb ZZO.

Tymczasem dyrekcja Złotoryjskich Zakładów Obuwia obstaje przy swoim, twierdząc, iż tylko łaźnia przy K-I spełniać może (po przeprowadzeniu adaptacji) wymogi dla szwalni.

Nie ulega wątpliwości, że i sprawa w tej sprawie jest odpryskiem kontrowersji w podstawowej kwestii: do kiedy prowadzić wydobycie rudy miedzi.

Szef „Konrada” S. Pieprzek mówi: Ja innych budynków do szwalni jak łaźnię na K-I nie widzę, co będziemy tam robić, gdy skończy się wybieranie urobku miedzianego? W Radzie Pracowniczej odpowiadają: Nie chcemy dać łaźni na K-I, bo myje się tam 1200 górników. Gdybyśmy się zgodzili, byłoby to równoznaczne z wyrażeniem akceptacji na wykonanie egzekucji na kopalni z dniem 30 czerwca 1989 r. A my chcemy wybrać całe udostępnione złoża rudy miedzi — jak nakazał minister w decyzji likwidacyjnej.

Zastanawiam się co będzie ważniejsze dla przyszłości „Konrada”: upór czy elastyczność? A może jedno z drugim da się pogodzić?

BILETY DO KONTROLI...

posiadania biletu dotyczy wszystkich, bez wyjątku.

— Są oczywiście takie sytuacje, kiedy kontroler rezygnuje z wypisania mandatu — dodaje inspektor Karczewska. — W życiu zdarzają się różne sytuacje i trzeba zrozumieć człowieka. Ale bywa też tak, że jeśli w jednym autobusie kilka osób otrzymało mandat, a komuś kara została podarowana, to zaraz dzwonią do WPK z informacją, że kontroler był przekupny albo że znajomego traktował inaczej niż pozostałych pasażerów.

Każdego miesiąca około 30 osób składa w WPK odwołanie od decyzji kontrolerów. Osobą uprawnioną do uwzględnienia odwołania jest dyrektor przedsiębiorstwa, który korzysta ze swoich uprawnień w takich przypadkach, jak ten w Złotoryi, kiedy pani słabo widząca, jadąca po odbiór okularów do szpitala, nie zauważyła, że skasowała bilet już raz kasowany. Przyjęto też odwołanie młodego mężczyzny, który żył ze skromnej renty: „proszę o anulowanie kary i przyrzekam, że się to nigdy nie powtórzy” zapewniał żarliwie.

IV

— Kontrolerzy wychodzą na linię i od tej chwili reprezentują przedsiębiorstwo. Dlatego wymagamy od nich, żeby zachowywali się godnie — przypomina inspektor ds. nadzoru ruchu.

Pasażerowie czasem pytają, dlaczego kontrolerzy nie pracują w mundurach. Trudno wytłumaczyć, że nie można skompietować jednakowych ubiorów dla całej grupy, że zazwyczaj każda kontrolerka szyla w „Modzie Doińskińskiej” szary — stalowy kostiumik, a zimą ubierała się w płaszcze odkupione od strażaków. Materiałów jednak już od dawna w „Modzie” nie ma, płaszcze się wytarły, pozostały więc prywatne kurtki i własne wyobrażenia o służbowej elegancji.

— Wchodzę do autobusu, okazuję swój numer (bo my nie mamy nazwisk, nas zna się tylko jako określonego numerem funkcjonariusza) i sprawdzam bilety. Bywa tak, że sprawdzę męża albo bliskiego znajomego i nawet tego nie zauważę. Nie patrzę zupełnie na twarz, one mnie nie interesują, patrzę tylko na bilet — mówi „czwórka”.

Inni opowiadają historię, jaka przydarzyła się tej kontrolerce w autobusie linii „41”, kiedy pasażerowie najpierw wzywali ją najobelżywszymi słowami, a potem próbowali wypchnąć z jadącego autobusu.

— Na szczęście wtedy inni pasażerowie mnie obronili...

— To dla kobiety trudna praca, ale czasem zdarzają się zabawne sytuacje — mówi „piętnastka”. — Sprawdzam bilety i widzę, że w głębi jeden z pasażerów wymachuje do mnie banknotem dwutysięczny. Kiedy doszedł do niego usłyszałam: od jedenastu lat jeżdżę po Lubinie bez biletu, więc z przyjemnością teraz pani za wszystko zapłać. Od tej pory ten pasażer ze śmiechem kłania mi się wszędzie, gdziekolwiek się spotkamy...

(m)

— Upominałam tego kierowcę już kilkakrotnie — mówi p. Karczewska — ale bez skutku. Wreszcie musi ponieść karę.

Kara należy się także chłopakom, którzy bez legitymacji szkolnej jadą z biletami ulgowymi. Tłumaczą się, że byli na rybach i tam bali się kontroli i kary dla tych, co łowią na dziko.

— Tacy młodzi, a już potrafią oszukiwać. Macie ferie, dlatego daruję wam, ale pierwszy i ostatni raz wam się udało, pamiętajcie.

Z tłumu częstują nas epitetami: ale się baba jaga mądrzy, patrz, jak się cieszą, że biednych ludzi oskubali, jeszcze się policzymy.

— Gdyby się człowiek bał grózb, to nie powinien wychodzić z domu — mówi „czternastka”. — Ale to tylko gadanie, ludzie muszą sobie jakoś odbić to niepowodzenie, wpadkę, więc gadają, straszą, bluźnią. To jednak tylko gadanie.

II

„Kanary”, „łapistówki”, „łapiduchy”, „baby jagi”, tak ich najczęściej nazywają.

— Uwaga siwa, wołają w autobusie, kiedy wsiadam przednimi drzwiami — mówi kontrolerka numer 36.

— Ludzie, kontrol, uprzedzają się pasażerowie — mówi „szesnastka”. Nie kontrol, ale kontrola, poprawiam głośno i zaczynam sprawdzać bilety.

— Mówi pani, że ma za miękkie serce, żeby uprawiać ten zawód? Jakby tak pani pojeździła parę dni i oberwała, tak zupełnie za nic, za darmo, wiązanek obelg, pomówień, inwektyw, to serce szybko by stwardniało. Za co te obelgi? Przecież kontroler to zawód jak każdy inny, sprawdzam tylko, kto zapłacił za bilet, a kto nie, a ludzie dorabiają do tego całą filozofię. Wmawiają nam, że się komuś wystęgujemy, że się dorabiamy, że sprawia nam przyjemność kontrolowanie innych.

Rzadkością są dziś ludzie, którzy autentycznie wstydzą się, przyłapani na jeździe bez biletu.

— Ostatnio lekarz na Ustroniu urządził mi w autobusie awanturę. Krzyczał: ja panią urzęduję, niech mi pani poda swoje nazwisko, nie numer, to ja pani pokażę — śmieje się „trzydziestka sześć”. — Odgrażał się, że jeszcze do niego kiedyś przyjdę, to się zrewanżuje.

— Ja też miałam kiedyś podobną scenę, bez biletu jechała nauczycielka z budowlanki. Na cały autobus wrzeszczała, że niech

no tylko moje dziecko trafi do jej szkoły, to już ona mi odplaci za tę karę — opowiada „piętnastka”. — Ale wtedy pasażerowie ujęli się za mną, zwrócili jej uwagę, że jako nauczycielka nie powinna tak się odgrażać, że trochę przynajmniej mogłaby się wstydzić.

— A mnie te groźby przstraszyły, bo mój syn chodzi do tej szkoły — przyznaje „czwórka”, która wtedy także kontrolowała ten autobus.

U wejścia do zachodniomiejewskiego metra wiszą duże tablice ze zdjęciami tych, którzy zapłacili karę za jazdę bez biletu. W radzieckich autobusach czarno-białe fotografie gapowiczów umieszczane są nad kasownikami z informacją, że ci oto obywatele jechali „na zajęcia”. U nas, jeśli stwierdzi się fakt jazdy na gape, często w obronie „poszkodowanego” staje cały autobus, napominając kontrolera, że lepiej byłoby, aby zajął się sprzątanym przystankiem, pilnowaniem rozkładów jazdy, kontrolowaniem punktualności lub przynajmniej sprawdzaniem stanu kasowników niż dokuczaniem niewinnym ludziom.

Tych „niewinnych” było w 1988 r. 11 tys. 202 osoby.

— Jestem przekonany — zapewnia „szesnastka” — że to tylko niewielki procent tych wszystkich, którzy od lat jeżdżą bez biletu. Powinna pani kiedyś pojechać z nami na trasę autobusu „45”, zwłaszcza na odcinku Lubin — Polkowice. Jeśli będziemy wsiadać na przystanku, to na nasz widok tuż po otwarciu drzwi wypadnie tłum młodych ludzi. Uciekają na oślep, czasem nawet pod nadjeżdżające samochody. Był też taki przypadek, że w Rzeszotarach z „45” oknem, na jeźdźnię wyskoczył „gapowicz”. Siłą odchylił drzwi, wyrwywał zawory bezpieczeństwa, ryzykując tak, jakby te dwa-trzy tysiące warte były ryzyka.

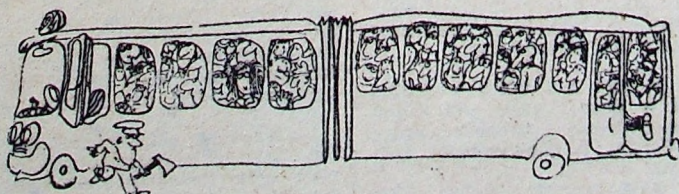
III

W ubr. WPK udało się wyegzekwować 20 mln 83 tys. 585 zł tytułem kary za jazdę bez biletu. Dużo to czy mało? W 87 r. — 9 mln 658 tys. 617 zł, w 86 — 5 mln 418 tys. 928 zł, przed dziesięciu laty — 747 tys. 50 zł.

Kartoteki przedsiębiorstwa notują też swoich „rekordzistów” — w ubr. Piotr M. został ukarany sześciokrotnie, Iwona S. — trzy razy, Robert D. — pięć, Tomasz W. — cztery.

— Najczęściej bez biletu jeżdżą uczniowie szkół średnich — stwierdza inspektor Karczewska. — Proszę później, żeby nie zawiadamiać rodziców, bo oni dali na bilet miesięczny, ale pieniądze jakoś rozeszły się...

Sporo kłopotu sprawiają również obcokrajowcy. Tłumaczą się, że nie wiedzieli, że jeszcze nie znają cen ani zasad, jednak kontrolerzy nie ustępują. Obowiązek



„Styrzel” (Bulgaria)

(Dokładanie do s. 1)

ukrywam więc, że wielu nowości musiałam się uczyć, zwłaszcza iż przez trzy lata byłam na urlopie wychowawczym, no i nawet trochę starej wiedzy wywietrzało mi z głowy.

— W jaki sposób pogłębia pani tajniki rozwijającej się w szalonym tempie elektroniki?

— Przez samokształcenie, dlatego szlifowałam znajomość języka niemieckiego, aby mieć dostęp do czasopism zagranicznych. Ponieważ największą nowością ukazującą się po angielsku zabieramy się wspólnie z mężem, który też jest inżynierem, za naukę tego języka. Nie mogę sobie pozwolić na wyjazdy sobotnio-niedzielne na studia podyplomowe, bo dzieci są jeszcze małe i trochę chorowite, a babcia mieszka zbyt daleko.

— Czy w pracy może pani wykorzystywać swoje inżynierskie kwalifikacje?

— W naszym zakładzie, a szczególnie w tym pionie, w którym jestem zatrudniona, można się samorealizować, bo mamy szefa idącego chętnie do przodu, który popycha nawet i innych.

— I panią też?

— To nie ma dla niego znaczenia, że jestem kobietą. Dla niego istotne jest to, żeby tematy, które nam powierzono lub które sami sobie zaplanowaliśmy, były robione szybko, dobrze i mądrze. Pleć więc tu nie odgrywa żadnej roli, jedynie umiejętności, znajomość elektroniki i innych gałęzi pokrewnych.

Wracając do pytania poprzedniego, chcę panu powiedzieć, iż inż. Tenerowicz, gdy został szefem naszego pionu, wprowadził wiele zmian, aby inżynierowie mogli pracować koncepcyjnie, a brudną robotę wykonywali ci, którzy na robocie inżynierskiej się nie znają. Kiedyś w zespole, w którym był robiony „Elogor”, rýśmy go praktycznie wszyscy wykonywali. A przecież te prace montażowe mogli zrealizować nie inżynierowie, lecz panowie po szkole zawodowej lub po przyuczeniu. Natomiast w tej chwili kadra inżynierska dozoruje tego rodzaju prace, koncentrując się głównie na rozwiązywaniu zagadnień merytorycznych. To był ważny krok. Jako inżynierowie czujemy się bardziej dowartościowani, iż nie musimy już wykonywać pracy fizycznej, prostej.

— A czy finansowo też?

— Do tego jeszcze daleko, ale sądzę, że jest to problem szerszy, wychodzący poza bramy zakładu. W ogóle w naszym kraju praca umysłowa nie jest należycie doceniana.

— Zwykle się mówi, że droga młodego inżyniera w zakładzie jest ciernista, kobiety z dyplomem chyba podwójnie, czy podziela pani ten pogląd?

— Moje obserwacje mogą odnieść tylko do pionu, z którym od 10 lat jestem związana. Po wiem więc tak, że nasz szef potrafi szybko zauważyć, czym się pracownik umie wykazać. Mamy np. młodego inżyniera, który ukończył studia 2 lata temu, a zdołał już sobie wyrobić poważanie, bo imponuje wiedzą, umiejętnościami rozwiązywania zadań.

— A co panią nobilitowało w oczach przełożonych, kolegów?

— Nic nie przychodzi za darmo, na ładne oczy. Najszybciej można zabłysnąć w sytuacji trudnej, np. w czasie poważnej awarii, kiedy trzeba wykazać się win-

domościami z różnych dziedzin. Kiedyś kolega przyszedł ze stacji sejsmicznej na szybkiej LG i oznajmił szefowi, że awaria nie jest usunięta. Dostałam wtedy polecenie zająć się tą sprawą. Zadanie było o tyle trudne, że pierwszy raz w życiu przyszło mi rozkładać na części reproduktor produkcji angielskiej. Bałam się, żeby po złożeniu — jak zwykłam mówić — nie zostały mi części „na rower”. Udało się. Tym wy-czynem udowodniłam, że nie jestem babą, lecz elektronikiem.

— Podobno dostała pani ostatnio jakąś nagrodę?

— Już się to rozeszło?

— Proszę więc powiedzieć za co?

— Była to nagroda za wykonanie w bardzo krótkim terminie pewnej części do stacji sejsmicznej „Elogor”, a konkretnie idowiąc urządzenia do rejestracji sygna-

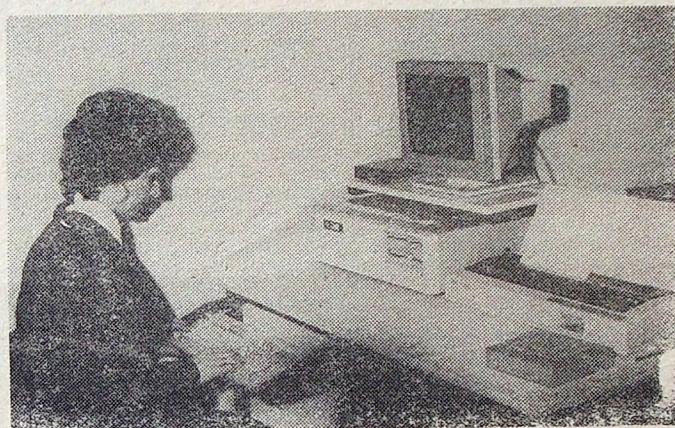
telefoniczną w KGHM wracał po nocach, a jednocześnie się doszkalał i do tego działa jeszcze społecznie, co pochłania mu wiele czasu. Wiele obowiązków spada więc na mnie, choć staram się do pomocy włączyć 10-letniego syna i 7-letnią córkę, by nabrały szacunku do pracy. Ale co z tego, że posłę dziecko po makaron do sklepu, kiedy nie zawsze jest. Muszę więc go sama robić.

— Narzeka pani na lubiński handel?

— Gdy przyjechałam tu z Dzierżonowa 10 lat temu sklepy w Lubinie przypominały mi Zachód, gdzie od czasu do czasu jeździłam. Teraz w placówkach spożywczych są duże braki. Ale trzeba widzieć też to, co jest dobre.

— Za co chce pani chwalić naszych handlowców?

JESTEM ELEKTRONIKIEM, A NIE BABA



Fot. Cz. Baka

łów powierzchniowych. Jako prowadząca ten temat muszę jednak zaznaczyć, iż zadanie to nie jest jeszcze docelowo rozwiązane. Dalej pracujemy nad udoskonaleniem transmisji sygnału, poprawieniem jakości jego zapisu, gdyż takie są oczekiwania geofizyków.

— Na jakim etapie są te poszukiwania?

— O, za dużo chciałby pan wiedzieć. Te prace są na razie w trakcie badań i trudno mówić dziś o szczegółach. W każdym razie uparcie dążymy do tego, aby „wydrzeć” z górotworu jak najwięcej informacji.

— Proszę pani, proszę powiedzieć, czy łatwiej jest rozpracować jakiś temat od strony koncepcyjnej, czy później skonstruować urządzenie?

— W polskich warunkach to drugie jest dziś o wiele trudniejsze. Z powodu ograniczeń dewizowych założyliśmy, iż będziemy bazować na częściach, które można kupić na krajowym rynku. A sytuacja jest taka, iż „Cemi” produkująca wiele bardzo dobrych podzespołów elektronicznych eksportuje je, podczas gdy importowane z Czechosłowacji i ZSRR elementy nie odpowiadają naszym parametrom. Kłopoty zaopatrzeniowe ulegają pogłębieniu i to nam komplikuje życie.

— Zresztą nie tylko w pracy, ale i w domu. Nie jest chyba łatwo pogodzić twórczą pracę inżynierską z obowiązkami gospodyni?

— Zwłaszcza iż — jak już wspominałam — mam też inżyniera i gdy instalowano np. centralę

— Ot, choćby, za to, że bez problemu można kupić w soboty świeży chleb i mleko. Nie we wszystkich miastach tak jest. Nawet w znanym z gospodarności Poznaniu, gdzie mieszkają moi rodzice, są z tym kłopoty. Gdy przyjeżdżam z dziećmi, to ojcę w sobotę idzie do kolejkii o piątej rano, żeby zdobyć dla wnuczków mleko. U nas może ranabyć te rzeczy codziennie nawet na pięć minut przed zamknięciem pawilonów na Przylesiu, bo jeśli zabraknie ich, to kierowniczka wysyła taksówkę do piekarni. Natomiast znacznie gorzej wygląda zaopatrzenie w towary przemysłowe, sprzęt gospodarstwa domowego. W Lubinie znikają z półek i takie wyroby, które w innych miastach leżą tygodniami. Najwidoczniej mamy od innych więcej pieniędzy.

— O czym więc pani marzy?

— Dzień dzisiejszy jest tak trudny, iż trudno wybiegać myślami w przyszłość. Brakuje mi np. w Lubinie teatru, ale czy w naszej sytuacji można w ogóle z taką mrzonką wychodzić. A gdy chodzi o sprawy bardziej przyziemne, chciałabym żeby np. w naszych sklepach spożywczych — tak jak ongiś — można było dostać ryby wędzone, sery w wyborze, jakieś półprodukty, aby nasze pożywienie było bardziej różnicowane i dało się szybciej ugotować obiad dla rodziny.

— Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiety pozwalamy sobie na pani ręce złożyć najserdeczniejsze życzenia dla wszystkich pań pracujących w przemyśle miedziowym i naszych czytelniczek.



Redakcja „Polskiej Miedzi” w Lubinie

Pragnę tą drogą złożyć serdeczne podziękowanie lekarzowi Romanowi Koronowskiemu z GHS ZOZ, 19 lutego br. „złapał” mnie atak i udałem się do szpitala górniczego po ratunek. Serdecznie i troskliwie zajął się mną lekarz dyżurny, Roman Koronowski. Od razu postawił właściwą diagnozę, którą potwierdziła później panendoskopia i zapisał leki, które użyły mi w cierpieniu.

Stanisław Cieślak
pracownik Straży
Przemysłowej
ZBGH w Lubinie

Lubin, 21 lutego 1989 r.

DROGA REDAKCJO!

Mieszkam w bloku przy ulicy Mickiewicza w Lubinie, w pobliżu sklepu mięsnego. Chcę zasignizować dwie, bardzo uciążliwe dla mieszkańców sprawy.

Pierwsza dotyczy psów. Niektórzy lokatorzy mają po 2-3 te mile, ale jednocześnie hałaśliwe stworzenia. Gdy gospodarze idą do pracy, psy wyją potwornie i trudno tego skowytu słuchać. Proponuję, aby MRN uchwaliła bardzo wysoki podatek od tych zwierząt. Może to poskutkuje i ludzie przestaną zakładać w mieszkaniach psiarnie. Przypkre jest i to, że ci miłośnicy psów nie chcą dostrzec, jak one paskudzą w klatkach i wokół bloków. Ich właścicielom powinno się przypomnieć o obowiązkach wysokimi mandatami.

I druga sprawa. W sklepie mięsnym znajduje się lodówka czy zamrażarka, która tak warczy, że w nocy aż mózg boli od tego szumu. Czy gospodarz sklepu nie może coś zrobić, żeby to urządzenie nie było dla nas, mieszkańców tak uciążliwe? A jeśli Zakłady Mięsne nie potrafią tego same zrobić, to Urząd Miejski powinien im to nakazać.

Lokatorka z Mickiewicza

Redakcja „Polskiej Miedzi”,
ul. M. Skłodowskiej-Curie 54,
59-300 Lubin

W odpowiedzi na Wasze pismo L. dz. 1/R/89 z dnia 1989.01.12, dotyczące listu jednego z czytelników opublikowanego w „PM” nr 1/89, a poruszającego sprawy związane z ogrodem botanicznym, informuję, że nie dotyczy on działalności naszej instytucji. Opinia dotycząca przewietrzenia miasta została przedstawiona na spotkaniu w sprawie lokalizacji ogrodu botanicznego w listopadzie ub. r. w KMPIK w Lubinie przez zaproszonych architektów. O fakcie tym poinformowała w swoim artykule „Ogród być musi” („PM” nr 50 z ub. r.) red. Bogusława Machowska.

W związku z powyższym nie możemy czuć się zobowiązani do zjęcia stanowiska w sprawie prezentowanej przez fachowców najbardziej kompetentnych w tej materii i opierających swoje opinie na podstawach naukowych. Nasze stanowisko zaprezentowaliśmy w piśmie nr OR-0627/1-89 z dnia 1989.01.14 skierowanym do Waszej Redakcji.

p.o. kierownika wydziału
inż. Janusz Pasierb
inspektor

BLISKO PIECA

LUCYNA HALUCH

Mieszkańcy Legnicy i okolic wiedzą, że huta truje. Widać to, a szczególnie czuć przy południowo-zachodnim wietrze i atmosferycznym niżu. W samej hucie, na tak zwanych „stanowiskach gorących”, bez względu na różę wiatrów pracują ludzie. O nich mówią się mniej. Sami skazali się na tę pracę, dokonali wyboru, więc o czym tu mówić.

OLÓW, MIEDŹ I SIARKA

Największe zagrożenia, czyhają na pracowników wydziału metalurgicznego, elektorafinacji i przygotowania wsadu, temperatura dochodzi tam do 1000 stopni, bo produkcja odbywa się na gorąco. Metale ciężkie: ołów, miedź, związki węgla i siarki zawarte są w pyłach. Choć coraz rzadziej dochodzi do przekroczenia norm.

— Całkowita hermetyzacja procesu technologicznego nie jest możliwa — mówi **Konstanty Petrykowski**, specjalista do spraw ochrony środowiska i bhp w Hucie Miedzi „Legnica”. — Zdajemy sobie sprawę z zagrożenia dla zdrowia ludzi i jeśli ktoś pracuje tu ponad 10 lat, musi dostrzec zmiany. Nie trzeba już nosić masek z pochłaniaczem, które utrudniały widzenie, oddychanie (ściśnięty kłamek nos) i poruszanie się. Dziś wystarczy półmaski, nad przepływem koncentratu funkcjonują oddycha, a najważniejsze, choć niełatwe, jest utrzymanie czystości w halach. Ciągłe osiadający pył daje się nam we znaki. Na tych stanowiskach, gdzie człowiek nie musi przebywać cały czas, zamontowano kamery. Podobną rolę pełni kabiny odpoczynku.

— Na zewnątrz jeździ polewaczka i — nowy nabytek — zamiatarka — dodaje **Leszek Spała**, kierownik bhp. — Staramy się, aby wokół hal było jak najwięcej zieleni, sadzimy trawę i krzewy, mamy własną plantację tamaryszku, który długo pozostaje zielony. Resztę terenu betonujemy, konieczne wykopy zasypujemy żużlem, wszystko po to, aby nie było dodatkowego źródła kurzu.

Cokolwiek by nie czynić, praca w hucie jest i pozostanie nieoptymalna dla zdrowia.

PROFILAKTYKA

W Przychodni Międzyzakładowej Huty Miedzi „Legnica”, położonej blisko, może nawet za blisko hutniczych kominów, można leczyć zęby, anginę czy grype, ale najważniejsze są badania okresowe.

— Przede wszystkim badamy ludzi młodych, rozpoczynających pracę — wyjaśnia **Lubomir Hebdziński**, kierownik przychodni. — Ich organizmy są najbardziej zagrożone, wieloletni pracownicy wydają się być uodpornieni na działanie metalicznych pyłów. Naturalnie, nie jest to reguła, wszystko zależy od indywidualnej wydolności organizmu, który chłonie ołów i albo się go pozbywa, albo magazynuje. Jeżeli po kilkakrotnym badaniu stwierdzamy jego nadmierną ilość, zachodzi konieczność zmiany pracy, a przynajmniej stanowiska.

Ponieważ choroby hutników nie mają charakterystycznych objawów, bo kaszel i bóle mięśniowe są typowe

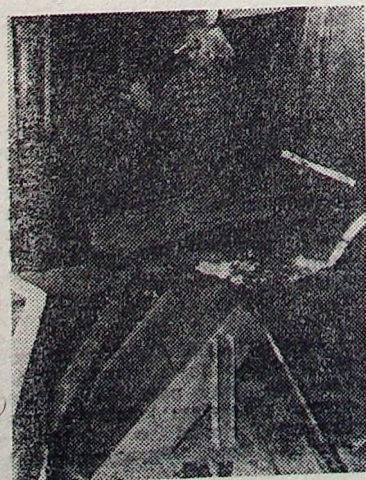
również dla grypy i przeziębień, badania wstępne, a potem okresowe są polową sukcesu. Konieczna jest bowiem natychmiastowa izolacja chorego od niszczących jego zdrowie pierwiastków. Początkujący hutnicy trafiają do przychodni trzy razy w ciągu trzech miesięcy, potem — na ogół — co pół roku. Lekarz rejonowy z hutniczej przychodni kieruje ich do specjalistów i na badania rutynowe. We własnym laboratorium, bez którego niemożliwe byłoby sprawne przeprowadzenie badań, bada się słuch, wzrok, stan dróg oddechowych i skórę, sprawdza się pracę serca i narządów wewnętrznych. Kobiety przechodzą badania ginekologiczne. Wyniki badań trafiają do lekarza rejonowego, który stawia diagnozę i w razie potrzeby decyduje o przeniesieniu pracownika na inne stanowisko.

W ciągu 30 lat istnienia huty zanotowano 28 przypadków chorób zawodowych. Z tego 7 to uszkodzenia słuchu, 3 — wzroku (tzw. zaćma hutnicza), następnie 3 — schorzenia układu oddechowego, 1 — choroba wibracyjna, 6 — przewlekły wyprysk dłoni (rodzaj egzemy, na którą narażone są odkryte części ciała) i najwięcej, bo w 8 przypadkach rozpoznano ołowicę.

— Ponieważ do 1971 roku nie badano wnikliwie, ograniczając się do stawiania diagnozy, z całą pewnością o anemii ołowiczej, czyli uszkodzeniu układu krwiotwórczego, można mówić w jednym przypadku, było to czternaście lat temu — wyjaśnia kierownik przychodni. — Pozostałe również dobrze można uznać za spowodowane tym samym — nadmiernym wchłanianiem ołowiu, ale bez trwałych konsekwencji. Statystyka pozostaje niezmieniona.

O ile 22 zachorowania stwierdzono w pierwszym dwudziestolecu istnienia huty, kiedy warunki pracy były inne, a ekologia dziedzina niemal nieznaną, po 1979 roku zanotowano 6 chorób. Liczby mówią same za siebie, ale stwierdzenie, że jest lepiej nie zataja sprawy, bo każdy przypadek to ludzkie zdrowie. Nie oznacza to również spokoju dla lekarzy. Niedawno u długoletniego pracownika stwierdzono zupełnie nową w hucie chorobę — krzemicę (krzemową pylicę płuc). Czy było to pojedyncze zachorowanie, czy też narażeni są na nią inni pracownicy wydziału, okaże się w maju, kiedy naukowcy z wrocławskiej Akademii Medycznej przedstawią wyniki badań.

Wszyscy hutnicy, u których stwierdzono objawy choroby tra-



Fot. Dariusz Berdys

fiają na badania i leczenie do kliniki, mają możliwość przejścia na rentę, a jeśli decydują się pozostać, zmieniają stanowiska pracy.

REKOMPENSATA

To słowo niekoniecznie kojarzy się w hucie z cenowo-dochodowymi operacjami i mniej lub bardziej okrągłymi kwotami. Nie ma porównywalnych do zdrowia wartości.

— Hutnictwo miedzi, cokolwiek byśmy produkowali, zawsze będzie szkodliwe — mówi **Włodzimierz Babik**, dyrektor techniczny huty „Legnica”. — Nie znamy technologii, która całkowicie eliminowałaby zagrożenie. Dwa lata temu przybyła nam instalacja, dzięki której dokuczliwe gazy niskoszybowe utylizowane są w blisko 70 procentach. Dalsza poprawa nastąpi na początku lat dziewięćdziesiątych po zamontowaniu kolejnych urządzeń zmniejszających emisję gazów. Do tego czasu nie przewidujemy znaczących zmian. Zdaję sobie sprawę, że trzeba dbać o zdrowie pracowników i rekompensować ryzyko jakiego się podjęli.

Na bieżąco legnicy hutnicy, w zależności od rodzaju wykonywanej pracy, pobierają tzw. dodatek szkodliwy. Od stycznia tego roku jego wielkość w grupie przemysłowej waha się od 11 do 37 złotych na godzinę. Pieniądze są, ale czy jakakolwiek suma wynagrodzić może ewentualną utratę zdrowia?

Inną formą rekompensaty są urlopy zdrowotne. Nie podlegające zamianom na gotówkę, 6 do 12 dni w roku przeznaczone jest na „oczyszczenie” dróg oddechowych w przystosowanych do tego celu sanatoriach. Szkoda, że nie wszyscy hutnicy chcą do sanatorium jechać. Istotną ulgą jest prawo do wcześniejszej emerytury. Prawie wszyscy pracownicy produkcji korzystają z tego uprawnienia z chwilą ukończenia 60 roku życia, otrzymując przy tym 10-procentowy dodatek. Zatrudnieni bezpośrednio przy produkcji miedzi, a także konserwatorzy agregatów i instalacji mają zapewniony 15-procentowy dodatek i emeryturę po 55 roku życia. Nie wiadomo, ilu hutnikom dane jest z tego uprawnienia korzystać.

Jako długofalowe przedsięwzięcie jawi się planowana z myślą o pracownikach budowa ośrodka rehabilitacji zawodowej i rekreacji.

— Jest już gotowy projekt — mówi dyrektor **Babik**. — Lokalizacja ośrodka w pobliżu Technikum Hutniczego powinna uczynić go atrakcyjnym również dla przyszłych pracowników huty, będąc boiskiem i basenem kąpielowym.

Lekarze liczą przede wszystkim na gabinety odnowy biologicznej i możliwości przeprowadzania leczniczych inhalacji. W przychodni, ze względu na bliskie sąsiedztwo huty, nie jest to możliwe. Doktor **Hebdziński** zwiedził już podobne ośrodki w kraju. Wie, że niepożądane będą inhalatoria do zbiorowych zabiegów jak w Katowicach i marzy mu się wanna do galwanizacji, która bez awarii działała 10 lat, widział taką w Konstancinie. Hutnicy z Legnicy odgrają się, że będzie to ośrodek lepiej zorganizowany i wyposażony niż istniejący już w Polkowicach.

WSPOMNIENIA WOJENNE

Podejrzane szczepienia

Do spotkania doszło w czerwcu 1938 r. Kiedy zwątpiłem już w znalezienie jenca polskiego z okolicy Lubina, poznałem p. Stanisława Burzawę (rocznik 1915), który był jenem w Osieku. Pierwszą część jego wspomnień, z okresu kampanii wrześniowej 1939 r. potraktujemy skrótowo.

Jako dowódca działał w 5 dywizji artylerii przeciwlotniczej w Krakowie miał dwa zestrzelenia niemieckich samolotów. W niewolę trafił pod Tomaszem Lubelskim. Do majątku, w którym skupiono 6000 żołnierzy i cywilów, miejscowa ludność donosiła jedzenie. Dalej były 3 dni marszu do Przeworska bez posiłków, potem Rzeszów, pobyt w szpitalu i transport w kierunku Krakowa. Dwa tygodnie w Bielsku i transport do Zagania. Dalej opowiada mój rozmówca:

— Na początku października, może później, w grupie kilkunastu jeńców, w zamkniętym wagonie wieźliśmy jakieś maszyny do Duminowa. W podziemiach rozładunek pod nadzorem i też w zamkniętym wagonie tego samego dnia powrót do stalagu.

W Osieku od 28.10.1939 r. w grupie 12 jeńców polskich. Kwatery mieściła się na piętrze domu obok gospody, przy szosie głównej do Lubina, od strony Kłopotowa. Spanie na słomie, za okrycie służyły koc i własny płaszcz, praca w majątku, liczącym około 2000 ha. Strażnikiem był katolik, kominiarz z Wrocławia. Jako traktorzysta jeździłem do cukrowni w Lubinie. Kiedyś, gdy przeładunek zmarzniętych buraków przebiegał opornie, strażnik zarepował karabin. W odpowiedzi odśloniłem pierś: strzelał. Chyba się zawstydził, bo na przeprosiny zabrał mnie w gościnę do miejscowej rodziny polskiego pochodzenia. Było przyjęcie z ciastem świątecznym, przygrywał gramofon. Dostałem po butelce portera dla kolegów.

Początkowo otrzymywaliśmy po bochenku chleba, ale gdy Niemcy zauważyli, że nadwyzka karmimy króliki, przydział zmniejszyli o połowę. W każdą sobotę cywile, którzy z nami pracowali w polu, przynosili dla nas świąteczne ciasto. Na stacji kolejowej i w cukrowni często widziałem Żydów. Było ich dużo, może kilkuset. Pchali wagony, a szczate psy gryzły ich do krwi. Niemcy fotografowali.

W święta Bożego Narodzenia strażnik dwukrotnie zaprowadził nas do kościoła w Lubinie. W końcu grudnia dostaliśmy zastrzyki. Nikt nie wiedział jakie i po co? Wszyscy bez wyjątku spuchli, dwóch bardzo chorych miało opiekę pielęgniarek, wreszcie ich zabrano. Jak inni, byłem bardzo słaby, ale pracować musiałem. Zima 1939/1940 r. była bardzo ostra. Z pół zwoziłszy pomarzniete sarny. Miał w stodolach, umieszczane w oborach i stajniach padły, silniejsze sztuki dorzynano, a mięso było dla nas. Dziedzie, w stopniu majora przyjechał w lutym na urlop, przywitał się z każdym, dostaliśmy lepszy obiad. Do Zagania wróciliśmy w kwietniu lub maju 1940 roku. W stalagu trwała budowa murowanych baraków jenieckich. Niezmiennie byłem bardzo słaby.

Informacja rozmówcy o zastosowaniu podejrzanego zastrzyku, może szepce, nieodparte kojarzy się z cmentarzem w Siedlcach, gdzie spoczywa blisko 10 jeńców polskich, zmarłych — według ustnego podania — na tyfus. Choroba każdej wojny i nie tylko. Jeśli jenem polskim w Osieku zaszczeplono zakaźną chorobę, a dwóch przypuszczalnie umarło, w obu przypadkach jest duża zbieżność.

Opowiadał JAN BUŁIŃSKI



Agata Paszczyk

To był od samego rana pechowy dzień. Najpierw nie nadjechał tramwaj, którym zwykle dojeżdżałem do autobusu — spóźniłem się więc na dworzec. Potem następny autobus miał awarię, pojechałem więc do Lubina tak zwaną okazją. Magnetofon ścisnąłem jak kochankę, błagając, żeby mi w drodze nie uciekł albo nie nawalił. W redakcji szef był łagodny, nie utyskiwał, że zbyt wolno pracujemy, więc pomyślałem sobie, że od tego miejsca opuszczam mnie złe moce. Niestety, autobus z Lubina do Głogowa także się spóźnił, a w Głogowie byłem umówiony z dziewczynami, które kochają sztukę i o sztuce właśnie miałem z nimi rozmawiać. Wprawdzie dojechałem na czas, ale okazało się, że zabrakło kilku moich gości, ponieważ trzy dziewczyny były chore na grype. Najdzielniejszą z nich, **Margheritta Nawrot**, walcząc z gripą dotarła jednak do Miejskiego Ośrodka Kultury w Głogowie, dowodząc, że fascynacje przelamują wszelkie bariery. Po kilku minutach dotarło kilka innych i w gronie siedmiuosobowym, a liczyłem na dziesięciosobowe, zasiadliśmy do rozmowy.

Rozłożyłem z pewną wiarą magnetofon, wskazałem na jego rozliczne zalety i z ufnością rozpocząłem rozmowę. Po chwili jednak magnetofon wydał mi się nieco podejrzany, sprawdziłem, czy działa i okazało się, że nie. Ot, i masz ci babo placebo! Prześladawca, czyli pech, nie opuścił mnie. Na całe szczęście MOK, jak przystało na porządną firmę, miał swój własny magnetofon i wypożyczył mi go na kilka godzin. No, teraz już nie nam nie może przeszkodzić, powiedziałem dziewczynom. Uśmiechnęły się tajemniczo, jakby były od dawna obznajomione z techniką, mało tego, pomogły mi w obsłudze i ruszyliśmy. Gdybym chciał zrelacjonować bez magnetofonu, jak ta dyskusja wyglądała, zaprezentowałbym następujący wzór.

Andrzej Wrzos: Wiecie, kochane dziewczyny, pewnie seria moich kłopotów minęła, możemy więc zacząć rozmowę. Chcę wam zaproponować coś, czym, o ile wiem, życie bardzo silnie, co podnieca waszą wyobraźnię. A skąd o tym wiem? Ano stąd, że miałem okazję was poznać już dwukrotnie, raz, gdy przyszłyście na moje spotkanie autorskie, przynajmniej niektóre z was tam były, a drugi raz spotkałem was na wystawie prac malarskich **Telemacha Pilitsidesa**, i tam zadreżaliście pytaniami autora, a potem dopadłyście mnie i także przez godzinę rozprawialiście bardzo ciekawie o sztuce. Pomyślałem sobie, że takie dziewczyny trzeba pokazać innym ludziom, niech wiedzą, że młode pokolenie nie jest wcale bierną, naburmuszoną i byle jakie, jak chcą je widzieć niektórzy



Liliana Jung

rzy dorośli. Zaprosiłem więc was na rozmowę o sztuce, o kulturze, o literaturze, o życiu.

Dziewczyny wysłuchały mnie, ale widząc kręcący się magnetofon, nie bardzo wiedziały, jak zacząć rozmowę (teraz myślę, że coś przeczuwały). Przemogły się jednak i o ile sobie przypominam, pierwsza rozpoczęła **Edyta Wydra**, mówiąc o tym, że lubi czytać książki. Mówiła mniej więcej tak.

— **Lubię czytać i czytam dużo.** Najwięcej naturalnie lektur szkolnych, ale nie tylko. Książki bardzo działają na moje emocje, wzruszają mnie i dzięki książkom poznaję świat, którego bym nie poznała bez nich. Mogę powiedzieć, że książki kształcą mój gust, dostarczają wielu przeżyć uczuciowych, nieraz bardzo przejmuję się losami bohaterów.

Po chwili włączyła się **Magda Kowalik**, gdzieś to sobie zapisałem w notatkach. Była napięta, ale szybko odzyskała swobodę i również mówiła o książce, o jej działaniu na emocje, o przeżyciach płynących z lektury. **Magda** sprawia wrażenie twardej, surowej dziewczyny, ale jak przyszło do roztrząsania jakichś spraw natury emocjonalnej, bardzo się wzruszyła, widać było, że tłum emocje. Potem dziewczyny tak się rozruszały, że nie nadążałem ze swoimi notatkami. Mówiły **Agata Paszczyk**, **Lilka Jung** i **Kasia Świerszcz**, dołączyły **Margheritta Nawrot** i **Natalia Wdowczyk** i dyskusja rozgorzała na całego.

Dziewczyny były pełne pasji i udowadniały, że wiedzą, co to jest sztuka, literatura, kultura. Co chwilę przebiegały się argumentami, a ja tylko ukradkiem oką sprawdzałem, czy taśma się kręci. Kręciła się. Nagranie szło, wszystko było w porządku.

Najpierw była mowa o książce. Dziewczyny mówiły, że książka nieraz jest im bardzo potrzebna, niemal jak osobista przyjaciółka. Gdy już wszystko zawodzi, można wziąć do ręki książkę i porozmawiać sobie z nią w samotności. Książka nie zdradza, czeka wiernie, nie opuszcza ani nie kłamie, mówi to, co jest ważne dla życia. Nieraz — powiedziała jedna z dziewczyn — książka staje się jedynym przewodnikiem po życiu. Czasami tak bywa, że człowiek nie ma pieniędzy, nie może podróżować po świecie, a bardzo by tego chciał. Bierze wtedy do ręki książkę podróżniczą i już wędruje po obcych krajach. I to nie muszą być bajki czy książki przygodowe, zdarza się, że są to biografie wielkich ludzi czy książki historyczne. Fantastycznie jest być w jednym miejscu, a równocześnie lecieć samolotem



Katarzyna Świerszcz

czy płynąć statkiem. Poczucie związku z całym światem to ogromna zasługa książki.

W notatkach widzę, że rozmowa nabiera tempa, wypowiedzi są szybkie, rośnie temperatura, **Edyta**, **Magda**, **Edyta**, **Lilka**, znowu **Magda**, **Natalia**, **Kasia**, **Margheritta**, **Agata**, znowu **Edyta**, **Kasia**, ani chwili wytchnienia.

Gdy w domu przeglądam te notatki i patrzę na taśmy jestem przekonany, że mam wspaniałą rozmowę. Biorę magnetofon, włączam i... zgroza! Włosy mi się



Margheritta Nawrot

rzecz dwa razy. I właściwie po przeczytaniu tej smutnej historii narkomanki przestałam się na dobrą sprawę czemukolwiek dziwić. Książka wyjaśnia tak wiele, że trudno o więcej.

Głos IV (Magda): Ja też czytałam takie książki, o różnych zbroczeniach i odchyleniach od normy. Czytałam książkę o narkomancie i właściwie płakałam. Pomyślałam sobie o wszystkich ludziach, którzy giną. To bardzo smutne. Bo ci ludzie nie są przystosowani do życia. Nie potrafili żyć w granicach norm społecznych. Czytałam też pewną po-

DZIELNE DZIEWCZYN

jężą na głowie. Belkot, jakieś świergotanie, jakby taśma była przyspieszona, nagle cisza i znowu jakieś ple, ple. Co u diabła? — myślę, miałem inteligentne, bystre, wrażliwe rozmówczynię, a tutaj takie poplątanie z pomieszczeniem. Niewiele można zrozumieć. Mój przyjaciel akustyk dokonuje odkrycia, że magnetofon źle zapisał rozmowę, był rozregulowany, można więc ocalić tylko szczątki tej rozmowy. Ocalał więc. Nie wiadomo, kto mówi, po głosie nie można rozpoznać, zadowolam się więc tylko sądami, opiniami, bez dokładnego wskazywania imion i nazwisk. Pełny chaos, tym bardziej że i na normalnej taśmie byłoby kłopoty. Dziewczyny mówiły dużo, szybko, wpadały sobie w słowo, nieraz kilka równocześnie. Jak to bywa w rozmowach, gonili za myślami. Trudno, ocalał szczątki. Mam nadzieję, że dziewczyny wybaczą mi, tym bardziej że same były świadkami przeróżnych znaków na ziemi i na niebie, że coś nam przeszkadza. Tak więc do dzieła:

Głos I (Edyta): Wolę książki od filmu. Często szukam w książce wzoru postępowania, zachowania, myślenia. Dlatego bliski mi jest Mickiewicz, Sienkiewicz, lubię wiersze, czytam Asnyka.

Głos II (Magda): Książki nieraz działają na mnie wstrząsająco. Nieraz bywam załamana jakąś lekturą, szczególnie scenami dramatycznymi. Kiedy indziej pojawiają się refleksje. Książki nieraz powodują, że chcemy być sami, takie mocne jest ich działanie.

Głos III (Lilka): Nie zawsze czyta się powieści znanych twórców. Ja na przykład bardzo mocno przeżyłam książkę o narkomani, chodzi o „Dzieci z dworca Zoo”. Przeczytałam te

wieść o polityku, który przeciwstawia się mafii, ale nic nie może zrobić. Mafie działają w taki sposób, że niewygodnych sobie ludzi zamyka się w szpitalach psychiatrycznych. Byłam zbulwersowana lekturą.

Głos V: Gdy się czyta takie książki, to jakby się samemu przeżywało problem narkomanii. Bo ludziom może się wydawać, że narkoman nie czuje, nie myśli, tylko połyka pastylki i wbił sobie igły. Narkoman to człowiek, żywy człowiek, boli go wiele rzeczy i on cierpi.

(W tym momencie dziewczyny szybko opowiadają, co która czyta, a czytają niemało, potrafią odróżnić problemy ważne od mniej ważnych. Dalszy fragment taśmy zupełnie nieczytelny. Aż dochodzimy do głosu już jakby spoza obszaru tzw. czystej kultury. Dziewczyny zaczynały mówić o sprawach codziennego życia.)

Głos VI (Magda): Ja się spotkałam z taką opinią, że książka to nie jest najważniejsza rzecz w życiu. Niektórzy ludzie powiadają, coś z tego, że ktoś jest mądry. Mądry człowiek i nie więcej. Można nie być mądrym, a do mądrego towarzystwa i tak się trafi poprzez pieniądze. Kto ma pieniądze, ten jest coś wart. Tak się u nas mówi, w domu, w pracy, na ulicy. A człowiek, który ma wiedzę, który jest mądry, wspaniały, poznal świat, ale nie ma pieniędzy, uważany jest w miasteczku za nic.

Głos VII: Nie zgadzam się z takimi poglądami. Ludno, którzy są mądrzy, mają wiedzę są dumni ze swojej wiedzy.

(W tej chwili do sporu włączają się wszystkie dziewczyny, mówią bardzo szybko, a taśma dość skutecznie zamazuje ich głosy. Wymyka z nich



Natalia Wdowczyk

... że dziewczyny cenią sobie z wiedzą, czytanych, wrażli- i mądrych. Podają jako przy- nazwiska pisarzy, którzy nie co do ust włożyć, a dzisiaj nazwiska są w spisach lektur nych (Norwid). Przypominają też uczonych, którzy śleczeli w toriach, a dopiero następna epo- rzyznała im rację. Przez kilka- minut trwa zażarty spór o to, wto być mądrym czy bogatym, ostatecznie wszystkie dziewczyn- gadają się, że bogactwo nie sta- o wartości życia. Każdy ma do życia normalnego, bez bie- nędzy, ale też każdy ma prawo kultury, której progi są dzisiaj bardzo wysokie. Książki coraz



Magdalena Kowalik

chwalila, i jak potem nie kusić się, jak nie wyjeżdżać? A ja znam taki przypadek, że młoda lekarka dyplomowana wyjechała na Zachód i pracowała jako sprzątaczką, i to się jej bardziej opłacało niż dyżury w kraju. Bo tutaj musiałaby siedzieć na dy- żurach po nocach, harować, ope- racje przeprowadzać. I ja się nie dziwię, że taka lekarka wyjeź- dza. Bo tutaj ona zaharowuje się na śmierć, pracuje kilkanaś- cie godzin na dzień, a gdy wrac- ca do domu, nie ma nawet cza- su dla swoich dzieci.

Głos (chyba Agata): Ja znam takie przypadki z rozmów, że



Edyta Wydra

winni. Sami demoralizują leka- rzy i pielęgniarki.

Głosy (naraz): Mnie się wyda- je, że dziewczyny, które idą do szkół pielęgniarstwa powinny przechodzić przez jakieś szczegó- lne badania. Chodzi przecież o to, że one służą ludziom, pomagają, leczą chorych. Tam powinny tra- fiać najlepsze dziewczyny, wraź- liwe, umiające się poświęcać. A bywa tak, że nie zda gdzie in- dziej, więc wali do pielęgniar- stwa. Jak kiedyś byłem w szpi- talu, zresztą było nas więcej i dbaliśmy o dzieci, przewijaliśmy je, a pielęgniarki siedziały sobie jak hrabiny, kawkę popija-

dziłabym po całym świecie i po- znawała coraz to nowe zwierzęta. **Lilka:** Ja również interesuję się zwierzętami, ale w zupełnie innym sensie. Nie tyle interesu- ją mnie zwierzęta dzikie, ile os- wojone. Chciałabym im pomagać. Nie mogę patrzeć na to, jak lud- dzie się nad nimi pastwią. Dla wielu ludzi zwierzęta to nie przyjaciele, ale niewolnicy albo zabawki. Można takiego kotka pogłaskać, przytulić, zupełnie jak lalkę. Ale nie daj Boże, żeby pies albo kot ugryzi!

Margeritta: Mnie bardzo inte- resują problemy moich rówieśni- ków. Naturalnie, czytam także książki, ale nie tak dużo jak ko- leżanki. Dużo więcej czytam ga- zet, prasę. Uwielbiam lekturę li- stów od dziewczyn. Czasami ta- kie dziewczyny, które piszą o swojej pierwszej miłości, śmie- szą mnie. To straszne panikary. Opowiadają, że nie wiedzą, co mają robić, chcą się zabić, bo rzucił ich chłopak. Ostatnio czy- tałam artykuł na temat filmu „Niemy krzyk”, który był wy- świetlany w kościołach. Uderzy- ło mnie zdanie o tym, czy koś- ciół powinien uświadamiać mło- dzież przez pokazywanie takich brutalnych, strasznych scen z przerywania ciąży. Może powin- no się uświadamiać dziewczyny w inny sposób. Wiele dziewczyn ma problemy. I ja chciałabym im pomagać, mieć z nimi kon- takt.

Kasia: Ja interesuję się staro- żytnością. Zbieram książki z tej dziedziny. Chciałabym kiedyś zwiedzić te wszystkie kraje, o których wiem z lektur o staro- żytności: Egipt, Rzym, Indie, Chiny. Jestem ciekawa, czy lud- dzie, którzy dzisiaj tam żyją, ma- ją coś wspólnego ze swoimi od- ległymi przodkami. Czy kultura pozostała ta sama? Tradycja? To moje marzenie.

Magda: Ja oczywiście chętnie bym poznała cały świat, ale póź- niej, na razie chciałabym poznać Polskę. Poza tym interesuje mnie postępowanie i psychologia czło- wieka. To wspaniałe, że można sobie wytłumaczyć różne decyzje człowieka, jego postępowanie, je- go czyny.

W ostatniej fazie rozmowy dziewczyny wiele opowiadały o zdarzeniach w swoim otoczeniu, jednak magnetofon był bez- względny, ścinał, nakładał wypo- wiedzi, gwałtownie przyspieszał, cuda czynił, żeby przeskoczyć w odróżnieniu głosów. Trudno!

W sumie najważniejsze jest to, że poznaliśmy ton wypowiedzi dziewczyn, ich sposób myślenia, odczuwania, ich marzenia i na- dzieje. Ta grupa dziewczyn to bardzo wartościowe, mądre i cie- kawie świata dziewczyny. I na tyle dzielne, że nie załamują się szybko, gdy mają przed sobą nie- mało kłopotów. Uczą się, poznają świat z książek, lubią tańczyć, bawić się, oglądać wystawy, cho- dzą do galerii. Słowem, nie tra- cą nadziei, że świat będzie kie- dyś otwierał przed nimi swoje najprzeróżniejsze drzwi. Oby wy- starczyło im sił i charakterów. Na razie wydają się być wspan- niali! Nie krepowaliśmy rozmów- wy, mimo że chwilami była nie- zbyt dynamiczna i biegła równo- cześnie w kilku kierunkach. Dla wielu czytelników winna być ta rozmowa lekcją z życia naszego najmłodszego pokolenia. Uczmy się słuchać naszych dzieci.

Opracował
ANDRZEJ WRZOS

Zdł.
Violetta Waleczak

WYWIADY I PECHOWE NAGRANIE

... do dobrego teatru daleko, a w prowincjonalne dają byle co.)

Głosy: Kiedyś artyści malowali, rzeźbili dla pieniędzy i wstydzi się tego.

Głos inny: A teraz dla samej sztuki tworzą? Po śmierci nie im potrzebne uznanie. Nic im nie będą wiedzieli. Na- chcieli teraz mieć uznanie współczesnych.

Głos jeszcze inny: Kiedyś oglą- dam program telewizyjny i sły- sam rozmowę ze studentami prawa, medycyny i wiesz, co ci- enci mówili? Wiesz, jak oni się wyobrażali swoją pracę po- bliach? Jeden chłopak powie- rzył tak: „Otworzę sobie jakiś przywiłek i będę miał pienią- dze”. To mi się wydaje śmiesz- ne. Czy oni idą tylko na studia, żeby sobie przedłużyć mło- dzość?

Głos nowy: Dziewczyny, a co mają po studiach robić? Ja- mam perspektywę? Na mie- nie czeka się dwadzieścia lat na prakę czekasz. Na sa- mód czekasz. Na telewizor ko- wy czekasz.

Głos: Nie tylko na kolorowy kasz. Na czarno-biały także, a nawet bardzo długo.

Głosy (równocześnie): I jak żyć takim kraju, gdzie tyle pro- mów. Nic dziwnego, że ludzie, szczególnie młodzi ludzie, wy- jeżdżają za granicę. Sama bym wyjechała. A moja nauczycielka podstawówki mówiła, że to co się się z wyjazdami to strasz- ne, bo jak można opuszczać swo- ojczyznę, swój kraj. Ale mó- wia też, że ona sama często jeździła na Zachód. Była już w wielu krajach, ale zawsze wraca- ła, bo ma pieniądze. Ale obrażacie sobie, że ona nam o- wiadała, że była w Turcji i w Włochach, i inne kraje

dziewczyna wybiera się na stu- dia, powiedzmy stomatologię, ale od razu zakłada, że po studiach będzie miała własny zakład.

Głos (Margeritta): Słuchaj, wiesz co mnie ostatnio zbulwer- sowało? Akurat teraz choruję, byłam w gabinecie, u lekarza, lekarz popija sobie kawę, a mnie papierosem w nos dmucha. Prze- cież tam powinna być higiena, czystość, zdrowe powietrze, a pan doktor pali na dodatek jakieś popularne i dymi na całego.

Głosy (naraz): Jeszcze młody lekarz stara się, poświęca, dba o pacjenta. O coś mu chodzi. Pa- miętacie „Silaczka”? No, właśnie, to jest problem. A jak jest z młodymi artystami? Czytałam ta- ki artykuł, w którym była mowa o chłopcach, którzy chcieli grać swoje utwory, ale nie było dla nich ani sali, ani sprzętu, nicze- go. Próbowali grać gdzieś w piw- nicy, okazało się, że komuś prze- szkadzała. Ja się nie dziwię tym młodym, kiedy oni rezygnują, bo zewsząd są na nich naciski. W szkole ich męczą, nieraz kpią sobie z nich, nie otrzymują po- mocy. Nie widać tolerancji dla innego odbioru muzyki, dla ich stylu, języka. Ale chcą jeszcze wrócić do sprawy lekarzy. Ja tego nie rozumiem, ale wiesz, że tak jest. Przychodzisz do lekarza i jak chcesz być dobrze zbadana, dobrze leczona, to bez jakiegos daru się nie obejdziesz. Nieraz dochodzi do tego, że lu- dzie się dziwią, że lekarz nie bierze pieniędzy. Bo, mówią, co to za lekarz, który nie bierze. A przecież nie wszyscy biorą.

Głos (Edyta): To się tak nie- winnie zaczyna, dziewczyny, od kwiatków. Idziemy do szpitala i od razu, pani pielęgniarko, pa- ni weźmie, dbała pani o naszego krewnego, należy się. Tak się za- czynia.

Głos: Właśnie ludzie sami są

ly, mimo że dzieci miały odle- żyny i w ogóle były zaniedbane.

Głos (Magda): Ludzie! Czło- wiek, który coś robi dla siebie, robi dobrze. A wiecie jak jest w państwowych placówkach? Bo ktoś, kto wie, że jeśli będzie mi- ły, serdeczny, dobry, wie, że bę- dzie miał dobrą opinię, będą do niego przychodzić pacjenci, bę- dzie miał autorytet. A jak nie czuje się gospodarzem, u siebie, to jest mu wszystko jedno, do- brze leczy, źle czy byle jak.

Tu następuje wymiana opinii o tym, jakie są same rozmów- czynie. Co lubią, czym się zaj- mują, jakie mają pasje. Głosy z trudem udaje się odczytać, nie- stety, nie można ustalić autor- stwa, ponieważ głosy nałożone są na siebie, przebijają się, czę- sto dźwięk ginie zupełnie. Stąd znowu prawdopodobieństwo, któ- re, mam nadzieję, dziewczyny mi wybaczą, jeśli się w którymś momencie pomyliłem.

Głosy: Jakie jesteście? Jesteś- my wspaniałe dziewczyny, oczy- wiście (śmieją się). Jeśli o mnie chodzi, to nadmiar pieniędzy w życiu nie jest mi potrzebny, ale chciałabym mieć rzeczy podsta- wowe. Dziwi mnie, że ludzie za- bijają się dla pieniędzy. Za pie- niądze nie kupi się miłości, szczęścia, zdrowia i innych war- tości. Ale pieniądze są potrzebne kulturze. No, popatrz, idziesz do księgarni. Widzisz świetną książ- kę i co? Cena przeraża cię, nie możesz kupić książki! I to jest straszne. (W kolejnym frag- mencie rozmówczynie zdradziły swoje zainteresowania).

Agata: Ja uwielbiam żeglowa- nie. Chciałabym zwiedzić kawał świata.

Edyta: A ja lubię poznawać życie zwierząt. Najchętniej jeź-

Wyszedł na zewnątrz, gdzie raptem ogarnęła ich makowa cisza, a im dalej odchodzili od miejsca pełnego krzyku i protestu, tym większy ogarniał ich strach, że nie tylko robotnicy będą pamiętać o dwóch uciekinierach pozostawionych własnej twarzy. Wrócili do hotelu, by odnieść wrażenie, że zeszli do schronu przeciwatomowego, między ludźmi skazanych na powolną śmierć. Oglądali kompanię leżących na wznak, zajętych wytartymi kartami stu brudnych rąk, popijających w zamyśleniu wodkę w małych szklankach i bez podniecenia, jak pokrzyżści, szukających własnego odbicia w oknie, za którym nie widzieli nawet prawdziwego nieba.

— Nasi szarpają spokój rodzinny w zapomnianej sprawie sprawiedliwości — próbował Szymek postawić na nogi tych bardziej trzeźwych i wrócić na sztyt w większą grupę — wieśniaki oszukują kossy i stawiają na sztorc, a wy drapiecie się po szwie na torbie i czekacie aż Tamarze stanie dzida, a takie słone ucho śledzia, jak trąba mamuta.

— Znalazł się instruktor strzelania z procy — leżeli bez czucia, jak powiązane snopy na ryżsku oczekujące zwłoki — cóż ja, mogę wiedzieć o budowie imperium rzymskiego, zatem nie będę się mobilizował, nie jestem armią ani obroną cywilną a mój i twój wpływ na pogodę jest jak krzyk milicjanta na kurwę, co dalej będzie się bolcować jak amen w pacierzu!

— Obyś koleś potem nie trąbił wnukom — nie interesowało go teraz nic, ani alkohol, ani karty — jakie ich dziadzia sadził dęby i świerki, karczował spalone lasy, żeby powietrze nie śmierdziało fabryką opon i szarym mydłem.

— Psa nie ma a kumpła szuka, dobry wojownik, to martwy wojownik zapamiętaj to synu — wypili i zagryźli chlebem sprzed trzech dni — więc pchaj się do przodu mięso armatnie i rób z siebie barana na rzeź, potem żaden ciebie nie uszyje ci głosu, bo to jest tak — gadatliwy zajrzał w karty i rzucił na stół kilka zmitych banknotów — moja zabawa w patriotę zakończyła swój bieg dużo wcześniej przed startem, nie śwędił mnie kark, aby w imię wkraczającej demokracji zaliczyć kilka bezpłatnych nahańek, lokomotywa dziejów ruszy beze mnie! — Gadał w wolnym kraju Europy, że cały robotniczy świat patrzy na Polski strajk — usłyszeli nieszczęśliwego Gienka, który opowiadał, że kiedyś zasadził hektar żarówek, ale przyszedł grad i wszystko wyłukił — filmy prawdziwe będą o nas w kapitalizmie krecie!

— Nie wyszło ci ogonie z żarówkami, to kombinujesz z gumiakami, ale i tak, jakbyś nie spał nawóz wszędzie ci tylko lewe — mieli dość Gienka, jak tych dwóch agitatorów — takiego tylko lać w ryto i patrzeć czy równo puchnie, trudno ci przegadać, że każdy następny strajk czy rewolucja idzie razem z korytem a my murzyni musimy na klan orać pazurami i od czasu do czasu odcisnąć ścinać żyłkę...

— Mój tata pił i mnie bił, bo rękę cięta miał — zaświecił oczami wokół Gienek.

— Płyń Gienus! ostrożnie i uważaj na wiry, bo to zdradliwe wody — rzucił odkryty do pasa jeden z biesiadników z tatuażem pulkownika — a jak będziesz tyle trąlował, to cię mogą zbombardować, jak Anglię Hamburg w czterdziestym trzecim...

— Na morgach byś się podbudował — mruknęli pogardliwie, ze nogi myje a śmierdzą pięcioma parami nie mytych skarpet — to nie przemysł na twój dymiący łeb.

— Nigdzie nie planuję jechać, bo połączenie mi nie pasuje — uśmiechnął się bez kompleksów Gienek. — Lepiej mi przy was, niż przy matuli.

Zapierali się wszyscy przed opuszczeniem hotelu, chociażby na jeden mały krok od drzwi, jakby obawiali się że później nie będą mieli prawa do powrotu, bo właśnie nie pojawił się Janosik, który już nigdy nie pozwolił łupić skóry biedakom. Ukrywali się więc solidarnie w hotelu wiedząc, że bezpieczniej byłoby wnieść się w robotniczy tłum na szybie kopalni, piętnaście kilometrów od miasta szumiącego ulem. Zapamiętali ostatnie słowa ojca i matki, przed opuszczeniem domu, który dotąd był dla nich szalupą, aby nie mieszać się do polityki, bo to świński gnój i kiedy człowiek zaczyna się babrać, to zasmrodzi się na wskroś, wtedy takie ciuchy najlepiej wrzucić do ognia.

Jedynie Ryszard nie zapierał się przed wyjazdem między swoich i pojechał, tym razem bez Szymka, który zaczynał siać słowami z piersią wypchaną awanturniczą energią, że w tej okolicznej chwili pora nadeszła właściwa narodu, aby budować od nowa niepewne mosty, wbrew drętowym hasłom na czerwonych tablicach.

krowy rekordzistki i komputery są mową codzienną.

— Mądryś się zrobił, jak gazeta — nie odstępowała Ryszarda ze swoim skrzeczącym głosem i lamentem nad bliskimi półsierotami — kombinuj dalej z tym sznurkiem i kuś licha póki noga się nie omsknie i szlag trafi śliwki.

— Wracaj lepiej do garów — obrzucił swoją żonę mściwym wzrokiem z myślą o niechybnym powrocie do hotelu — to chyba jedyne co umiesz jako tako myć.

O świcie obudził Ryszarda dzwon kościelny wzywający wiernych na mszę świętą, komunikaty w radiu o sytuacji w kraju brzmiały jak fabuła dramatycznego słuchowiska. Zwiłkł się z łóżka z uczuciem żalu do świata po samotnie przespanej nocy, by pod wieczór odetchnąć w hotelowej ciszy powietrzem wolnego człowieka. Tutaj nikt nie musiał go rozumieć, znał te kaloryfery rozgrzane do maja, bezwzględność za programi obokuranej budy, bo kumpel, brat czy swat, przegrywał w pokera miesięczny wywół potu i nikt do wygranego nie czuł miły. Więc grano różnymi tonami pedzące życie, bywało butelkami po piwie i mleku, ale nigdy Chopina.

— Znowu ściesz się z babą o wodnisty krzywaniec — jęknął

go syna, na którego czekał, jak więźnia na dzień amnestii.

EPILOG

Przysiedli nawet pyskaczki, zacisnęły zęby i pięści, ich walka o robotniczą niezależność rozsypała się, niczym lekkie kulki i nie mieli siły na to, aby zebrać miśterną część napędu, bo mieli za grube palce. Szeroka brama, jak wejście do rodzinnego domu, zatrzaśnięta na głucho i lekko większy od wyjścia na pierwszą linię ataku połączony z tęym wzrokiem wbitym w niebo, po raz pierwszy w historii istnienia świata, bezbarwne i puste.

— Masz trzęsienie portek? — zadawał pytanie, ale nikt nie umiał odpowiedzieć, co było pierwsze, jajko czy kura — widzę, że oblał cię zimny pot...

— Czymś trzeba się ratować, gdy jest duszno, a zresztą — moment zawahania, na dyplomację — dupsko nie szklanka.

— Ostatni dzień nadziei a nadzieja jak szwindel, ma krótkie nogi.

Ryszard milczał jak kamień, wciśnięty w grupę kolegów, teraz żaden z nich nie miał nawet swojego imienia. Jeszcze widzi załzawione oczy matki i paniczny strach, gdy usłyszała w radiu, że został wprowadzony stan wojenny. Była zdumiona i przerażona, kiedy o świcie do miasta wjechały czołgi, pozostawiając na ulicy głębokie ślady. Uciekły jak najdalej od tego diabelskiego mlyna, czuł nawet zawroty głowy, lecz nie miał odwagi powiedzieć kolegom, że kapituluje i wraca do żony. skończonej dziwki. Za dużo szczerzego serca okazali mu koledzy, ci sami, którzy dzielili się z nim chlebem, jabłkiem i papierosem... Nie odchodził, tkwił wśród nich jak joga, skupionych, zbitych w wystraszone stado kurcząt, bezradne, ogłupiałe, potracające się nawzajem.

— Stało się, co miało się stać, bo na nasze bukowe zady harapy ukrocili dużo wcześniej, przed naszymi urodzinami.

— Wszystkiego trzeba zakosztować, nawet jeśli jest to torcik z musztardą!

Wieczorem Ryszarda ktoś tracił, gdy leżał wśród innych na ławce w szatni jak kawałek ściganego człowieka i patrzył bezmyślnie na obracający się sekundnik zegarka.

— Szymek się powiesił — dotarło do Ryszarda jak niewyraźna rozmowa zza ściany — był już zimny jak go odciął...

Urwał się czas, wariujący sekundnik, niczym miniatura karuzela skończył nieodwracalny taniec bez muzyki.

— Ale dlaczego ten skurwiel to zrobił! — wrzasnął a wszyscy zebrani w napiętym milczeniu jak chmury deszczowe tuż nad ziemią spojrzeli na Ryszarda z wyrozumiałością, że nie wytrzymał gry nerwów i chce się wykrzyknąć — cholerny zasrany tchórz!

— Rzucił się z łapami na własne życie, bo miał po czubek głowy tego kabaretu, zresztą jego scenariusz nie pasował do tej sztuki — wciąż słyszał ten chory głos zza ściany — znaleziono przy nim kopertę z twoim nazwiskiem, chyba to do ciebie?...

— Tak... nie miał nikogo, nawet pewnego adresu...

Wziął w sztywne palce kopertę, najtwardszy kawałek reszty ludzkich uczuć jakie kiedykolwiek udało mu się dotknąć, niekształtne i chłodne obce ciało z tustym śladem palców. Otworzył kopertę i wyjął z niej dwa bilety z kofcowym przystankiem daleko w Bieszczadach. Nie mógł się pomylić, wiedział dla kogo jest ten drugi bilet. Uśmiechnął się z pogardą i obydwa bilety wyrzucił do kosza.

OKRUCHY BIAŁEGO CHLEBA

(OPOWIADANIE)

(4)

RYSZARD GRUCHAWKA

Kiedy Ryszard powitał teściową, ta uderzyła w długi płacz, jakby chciała opowiedzieć krwawą historię o żarłocznej kunie, która nocą przebiła się do kurnika dziecięcej rozgładanej kokoszki. Właściwie to miała ich tylko dziecięć. Wieczorem oglądali telewizję i byli sparaliżowani wielkim dymem świata, na domiar całej zawieruchy, jakby mało było nieszczęść, obudziły się nieczynne dotąd wulkany. Tego, jak na ich ciasną wyobraźnię, było za wiele. Jedynie Ryszard traktował obraz z telewizji niczym sprytny fotomontaż.

— Powiedz zięciu — kolejne pytania nabrzmiały szokiem — do czego ta bratobójcza wojna doprowadzi, toż nie godzi się, aby syn był przeciwny ojcu, jaki by ten ojciec nie był, ale swój.

— Na tę Panoramę Racławicką trzeba spojrzeć z drugiej strony — oglądał teściową sposobną się do wieczornej modlitwy — tutaj nie tylko robotnik chce dojść swoich praw, ale również lud ma coś do życzenia.

— Ty lepiej te polityczne potańcówki omiń po chrześcijańsku — uirzał przestroję w palcu żony ozdobionym złotym pierścieniem — jak cię rozszadła energia, to wal do drewutni łupać drzewo, bo twoje podejście do życia doprowadzi do tego, że pójde na żebra a dzieci zagarną do sierocińca...

— W kopalni są przyjęcia przez okrągły rok, zresztą jakby na to nie patrzył zdrowa jesteś babo, to masz czym świat męski pocieszyć, a i przyjemności głębokiej doznać — kpil sobie z jej uwag i przestroż — pogadałbym z tobą o ziemi dla chłopów i fabrykach dla robotników, ale podniebna facetka ma zawsze kłopoty z zejściem na ziemię, chociaż plugi,

Szymek na zbyt wczesny widok przyjaciela, który ma dom i narzeka na Boga czarnych chociaż nigdy nie był rasistą — mówiłem ci już dawno temu, abyś przeszedł na zdrowszą kuchnię, ryż jest dobry, ale na wodę...

— Nie siwiej stary z mojego powodu, są ważniejsze ceny na życie niż możesz sobie wyobrazić — usiadł i rzucił z nóg twarde buty jak skała — pozwól, że się przypominę, bo dawno nie było mi tak blisko do życia.

— Ej Robinson, Robinson — zawołał ze szczęściem Szymek, jakiego nigdy przedtem nie miał okazji oglądać Ryszard — czybyś nie wiedział, że te mały na drzewach, jak elita rządowa woła na fizycznych, wygrały sierpniowe starcie, bo dzisiaj skończyło się chodzenie na kolanach, to wszystko o czym śpiewał strajk, zostało przyjęte bez zastrzeżeń i podpisane na papierze wielkim długopisem!

Szymek tańczył rytualny taniec murzyńskiego szczepu a Ryszard stał pośrodku hotelowego pokoju oblepionego z chorobliwą manią fotosami rozkraczonych dzieł bez bielizny osobistej i myślał o monstrualnym gównie, które było czuć, ale nie widać.

— Jutro jadę do córki, być może zrozumie ojca kryminalistę — płonął radością — teraz jak dostanę mieszkanie, na co mi Bieszczady i chata z modrzewia, nie te lata na ręce do siekiery, tutaj przywieź Karolinę na słodkie kajzerki i holenderskie masło!

Wyobrażał sobie Ryszard ten wrzask wniebowstąpienia we wszystkich zakładach pracy w kraju, widząc przed sobą pływającego z uciechy Szymka, który teraz przypominał człowieka wracającego do siebie po wielkim picu, by zobaczyć nowo narodzone-

ROZSZALEĆ SIĘ NA PŁÓTNIE

EWA ŚLIWĄ-OWCZAREK rozmawia Bożena Kończka

— Czy to już definitywny koniec spółki autorskiej Mirabel — Oliva?

— Tak. Zdecydowanie tak. Teraz każde z nas pracuje na własne konto. Za nic nie wróciłabym do tej formy wspólnego malowania. Jeśli dla Andrzeja ten czas miał jakieś znaczenie to dla mnie nie był to najlepszy okres — to był okres poddania. Obraz jest od początku do końca własnym dziełem autora. Każde z nas, Andrzej i ja, ma inny temperament, sposób porządkowania na płaszczyźnie. Gdy malowaliśmy wspólnie często zdarzało się, że te fragmenty, które najbardziej mi się podobały, Andrzej uznawał za nieciekawe i zamalowywał. Na płótnie trwała nieustanna walka myśli, wrażliwości.

— Dlaczego w takim razie ten duet autorski utrzymywał się przez kilka lat?

— Takie wspólne tworzenie może być zabawne, gdy są to dwa, trzy płótna. Jest to wtedy jakby forma zabawy, eksperymentu, poszukiwania czegoś nowego. Ale z każdym następnym obrazem zaczyna to — przynajmniej mnie — tłamsić, męczyć. Był czas, gdy nie miałam obowiązków rodzinnych, wtedy inaczej postrzegałam świat. Moje obrazy z tamtego okresu są wymuszone, mają wewnętrzny ład, są estetycznym porządkowaniem płaszczyzny. To jakby elementy realistyczne poukładane na płaszczyźnie. Później zaczęły się kłopoty mieszkaniowe, życie na walcach. Nie miałam własnego kąta aby poczytać, a cóż dopiero mówić o malowaniu. Naprawdę pracować mogłam tylko na plenerach. W międzyczasie urodziła się Marcelka i znowu nie było czasu na malowanie. Gdy już musiałam coś przełożyć na płótno, to rozkładałam się na szafkach kuchennych gdy dziecko poszło spać. Dopiero teraz, gdy mam pracownię pod ręką, mogę coś robić. Moim największym marzeniem jest zamknąć się w pracowni

choćby na tydzień, wyłączyć telefon, zamknąć drzwi na wszystkie zamki i malować, malować.

— Do indywidualnego malowania wróciła pani niedawno, chyba przed rokiem, a już posypały się wyróżnienia, nagrody. Może w tym kontekście to przewrotne pytanie — czy jest pani zadowolona z tego co pani aktualnie tworzy?

— Zaczęłam malować od ubiegłego roku. Gdy zabrałam się po tak długiej przerwie do samodzielnej pracy miałam wrażenie jak ktoś, kto po wielu latach niejeżdżenia wsiada na rower. Dokąd zmierzam? Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć jeszcze nawet sobie. Ślad, który pozostawiam na płótnie to jeszcze nie to, co chcę przekazać. Trochę mnie to denerwuje. Rozpiera mnie wewnątrz, a na obrazie tego nie widać. To co robię, podświadomie ugrzeczniam. Chcę się rozszaleć na płótnie, a tymczasem na małym biejtramie staram się umieścić jak najwięcej i zaczyna haftować.

Andrzej twierdzi, że potrzebne mi są teraz wielkie płótna, duże pędzle abym mogła się rozmalować, wyrzucić z siebie wszystko. Myślę, że muszę przygotować dużą ilość biejtramiów i nie „zaćpać obrazu na śmierć”, tylko malować jeden, drugi, trzeci i po pewnym czasie wracać do tego pierwszego, gdy coś się we mnie ulży. Jeden obraz wyrasta z drugiego. Wspomniłam pani o wyróżnieniach. Cieszę się nagrodami bo pozwoliły mi umocnić wiarę w siebie. Gdy wystawiałam swoje prace przed rokiem, czułam się jak debiutantka. Na wystawę szłam z obawą, jak też moje prace prezentują się obok innych. Okazało się, że nie jest tak źle jak sądziłam, otrzymałam wyróżnienie.

— Plany na najbliższą przyszłość?

— Wspólnie z Andrzejem wyjeżdżamy do Wielkiej Brytanii, aby przygotować wystawę dla Polonii, a później kilka wystaw w kraju.



Ewa Śliwa-Owczarek (1983 r.).

KSIĄŻKA

Doprawdy, mikroskopijny jest nakład ostatniej książki Jana Stoberskiego. Zaledwie 1.717 egzemplarzy. Czyżby krakowskie Wydawnictwo Literackie lekkało się, abyśmy się śmiali, uśmiechali, byli pogodni w tych niepokojnych i nie do śmiechu czasach? A Polak wcale nie chce być ponury. Wie, że poczucie humoru jest do-

der przekonywujące. Są to recepty bezpłatne (ale wcale nie dla emerytów!), więc można bez trudu zaaplikować sobie polecane „lekarstwa”. A więc nie należy starać się o to, żeby ułatwiać sobie życie. Trzeba je sobie utrudniać. Wtedy gwarantowane jest lepsze, a może najlepsze, samopoczucie. Marzyć trzeba (!), aby nie być bogaczem, by nikt przypadkiem nie zapisał jakiegos spadku. Nie unikać różnych trosk codziennych. Nie stronić od pożywnych i smakowitych posiłków, ale czasami trzeba szukać satysfakcji z powodu pustego żołądka. Zdrowie

jakby autor chciał bez końca przekonywać czytelnika o potrzebie pogodnego nastroju. Wcale nie jest nudne to przekonywanie.

Mottem „Pogromcy smutku” mogłoby być z powodzeniem następujący akapit:

„Pewnego wieczoru przeraziłem się, kiedy zdałem sobie sprawę, że w ciągu całego dnia uśmiechałem się lub roześmiałem chyba tylko kilka razy! Pamiętałem o tym, by zeżreć śniadanie, obiad i kolację, a zapomniałem o tym, żeby pokrzepić się śmiechem”.

To są prawdziwe wvrzuty su-

UŚMIECH PRZEZ... UŚMIECH

woдем męgeleny i nie tylko. Pokrzepić się śmiechem. To dewiza całej twórczości Stoberskiego. Ten przeszło osiemdziesięcioletni autor pisał zawsze uśmiechem i... dobrze na tym wyszedł, jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko lata długiego życia.

Jego dziesiąty zbiór opowiadań nosi znamienitość dla Stoberskiego tytuł: „Pogromca smutku”. Przewrotny humor Stoberskiego święci w tym tomie swoją zasłużoną wiktoria i dobrze, że chociaż jeden ze współczesnych autorów jest konsekwentny w widzeniu świata i nie psuje mu to dobrego humoru. Stoberski promieniuje nim nie tylko na cały Kraków... Żeby tak mógł jeszcze zarażać optymizmem wszystkich rodaków.

W opowiadaniu „Zeznania” zawarty jest parę cennych recept. Pisane w pierwszej osobie są na-

trzeba sobie wyobrazić, że przy dużej np. gorączce należy mówić: „Dawno już nie byłem taki krzepki jak teraz”. Należy wyśmiewać się z samego siebie, narzucać się z własnych słabostek, ani na chwilę nie tracić pogody ducha, itd., itd. Słowem — osobisty barometr zawsze musi wskazywać — nie istniejący — wyż.

Pisarska wódka Stoberskiego bezbłędnie wylawia z ludzkiego tłumu typy niepowtarzalne i ogromnie charakterystyczne. Stają się oni bohaterami opowieści — przypowieści, bo w każdej jest zawsze morał, pouczenie, przestroga. Jest to może trochę staroświeckie i rodowodem swym sięga chyba przypowieści filozoficznych epoki Oświecenia, kłania się przede wszystkim całej racjonalistycznej Francji osiemnastowiecznej. A nad wszystkimi tekstami pali się nieustannie i nieodmiennie słońce uśmiechu. Jest tak.

prawda? Oby je każdy miał! Oby!

Próbujmy zatem — w myśl zaleceń Jana Stoberskiego — zmienić samego siebie. Wskazania w tym względzie podane są w opowiadanku pt. „Chmury, słońce, wiatr”. Generalna rada sprowadza się do zalecenia, aby być trochę mniej gnuśnym, trochę mniej upartym, trochę mniej pewnym siebie i znacznie weselszym. A więc znowu prosba o indywidualną radość, która może zamienić się w uśmiech zbiorowy. Wzija tego ostatniego jest mocno utopijna, ale... Droga do tego wiedzie — jak czytamy w poście „Pogromcy smutku” — przez zdobywanie umiejętności szybkiego pozbywania się strachu.

EMIL BIELA

Jan Stoberski „Pogromca smutku” — Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, str. 118, cena 180 zł.

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Otrzymałam sporo listów od naszych czytelników, na niektóre z nich odpowiedziałam listownie, innym czytelnikom odpowiadamy dzisiaj. Margierita Nawrot zwierza się ze swoich wrażeń ze spotkań na wystawie T. Pilitsidesa. Pisze... „przeżytałam artykuły (w „Polskiej Miedzi”) i bardzo mi się podobały, zresztą nie tylko mnie, moim koleżankom również. Postanowiłam napisać... dyskusja rozpoczęła się na nowo po tygodniu (chodzi o dyskusję przed obrazami malarza) na ponownym spotkaniu z Pilitsidesem. Nasza grupka usiadła pod tym samym obrazem, co poprzednio, i — piszę to ze smutkiem — tylko my „zadreczałyśmy” malarza pytaniami. Kiedy wszyscy rozeszli się zostaliśmy jeszcze i dalej trwała dyskusja... Wracając do domu, nadal dyskutowaliśmy o sztuce, nawet kłóczyliśmy się w autobusie, a ludzie patrzyli na nas jak na komików. Rozmawiałam m. in. o tym, że chciałabym działać, organizować i chodzić na różne dyskusje i spotkania ze starszym pokoleniem, z ciekawymi ludźmi, ale żeby nam ktoś pomógł, żeby nas ktoś poparł. Nauczyciele są za bardzo zajęci szkołą i mówią, zapiszcie się do ZHP albo do ZSMP. Ale czy koniecznie musimy chodzić w tym mundurku lub czerwonym krawacie i z lewitacją ZSMP na piersi, żeby działać? Chyba nie...”

Dziękuję Ci Margierito za ten ważny i ciekawy list. Pisaliśmy już kilkakrotnie o waszej wrażliwej i chłonnej, pełnej dociekań kulturalnych, grupie. Dzisiaj na str. 8 i 9 znajdziesz relację z naszej niedawnej dyskusji. Wasze fascynacje sztuką godne są szacunku, a pragnienie działania wskazuje, że nie brakuje wam energii, co nie jest dzisiaj takie częste w naszym pokoleniu i społeczeństwie w ogóle. Myślę, że nie tylko w istniejących organizacjach możecie ujawniać swoje pasje. Nie widzę przeszkód, żebyście stworzyły w szkole lub w placówkach kulturalnych klub dyskusyjny poświęcony sztuce, albo którąś z was (kilka z was) spróbuje opisać wrażenia z galerii i sal koncertowych. Chętnie takie opinie zamieścimy na łamach „Polskiej Miedzi”. Czekamy więc na następny list i na relację ze spotkań z ważniejszymi faktami kulturalnymi, a także na zapiski z waszego życia. Pozdrawiam was serdecznie.

Równie interesujący list dotarł do mnie od Sławki Lisewskiej, a w kopercie znalazłem także opowiadanie Sławki. Tak jak podejrzewałem, Sławka zdradza skłonności literackie i nie powinna się ich wstydić. Opowiadanie „Dwa światy dwu osób” dowodzi, że Sławka ma dużą wrażliwość na rzeczy i sytuacje, które spotyka wokół siebie. Umie podpatrywać ludzkie zachowania i próbuje je wiernie opisać. Jak na początek, wcale nieźle. Ot, choćby taki obrazek... „Szała pustą ulicą. Po policzkach płynęły jej łzy. Ręce dygotały. Powoli wypuszczała dym z papierosa. Była ładna. Długie, czarne włosy spadały jej na ramiona, lekko zasłaniając twarz. Te włosy zawsze były jej największą dumą. Codziennie — rano szcztokowała i czesała w długi, luźny warkocz...”. Nieźle, Sławko! Czekam na następne opowiadanie lub nowelę. Idziesz w dobrym kierunku. Nie rezygnuj z tego. Także ukłony.

KRONIKA

Historia czy mitologia

Powojenna literatura, dotycząca problematyki zimowej ofensywy radzieckiej w 1945 r. od lat budzi wiele kontrowersji. Przyczyną leżą w mylnym datowaniu (30 proc.) zajęcia lub zdobycia ważniejszych choćby miejscowości, w nierealnych opisach walk i we wystawkach fikcyjnych wydarzeń, ponadto zapisy decyzji taktycznych i operacyjnych nie mają zgodności z ruchami w.jsk, gdyż zawierają mylące odczki.

Tej literaturze, wydawanej do schyłku lat 70, towarzyszyła krytyka w różnych środowiskach badawczych, czasem w formie artykułów polemicznych, częściej badawczych. Zjawisko odporu wyraża się także w postaci różnych opracowań, obejmujących przeważnie małe obszary lub miasta na bitewnym szlaku. Zjawisko rozpowszechniania lokalnych, ale rzetelnych opracowań należy uznać za pozytywne, gdyż wiąże lokalny patriotyzm z potrzebą znajomości faktów historycznych.

Zwykle mniej znany badacz w toku wielu lat poszukiwań dociera do źródeł, do istoty rzeczy, nie wdając się w drugoplanowe wyliczanie walczących z sobą pułków czy dywizji, ponieważ ich nazwy są łatwe do ustalenia. Czytelnika również nie absorbuje ten problem, interesuje natomiast data. Data obiektywnie wyważona pozostaje na wieki jako najważniejszy element zapisu. Chyba z tej przyczyny, skromne skądinąd broszury są uważniej czytane, a na Dolnym Śląsku ukazało się ich sporo. One właśnie, łącznie z artykułami dokonały przełomu w dotychczasowym traktowaniu historii. Ich wielokrotność — aby jak najwięcej — uzasadnia potrzebę publikacji nowych i pogłębionych opracowań.

Sam w trakcie tych dzieł ustaleń zebrałem sporo materiału, jakkolwiek jego ilość określiam na 10–15 proc. w stosunku do potrzeb. Za mało, ale nawet ta liczba pozwala na śmielsze wnioskowanie i potrzebę prostowania myślnych opisów walk. Jednak nie tylko suma zgromadzonych informacji skłania do prasowych wystąpień, skłaniali do nich również świadkowie tych wydarzeń. Ci właśnie, wtedy prosił zazwyczaj ludzi, po wojnie często wyemancypowani w różnych specjalnościach, jednoznacznie sugerowali potrzebę przeprowadzenia historii schyłkowej fazy II wojny światowej. Nie ulegałem pochopnie, gdyż wszystkie oceny wymagają analizy i wielostronnych rozważań.

Są więc oceny świadków, są artykuły i broszury, a wciąż brak opracowań poszczególnych obszarów geograficznych. Z jakiego powodu? Jeden jest najistotniejszy: brak osób zasobnych finansowo, które mogłyby popracować w temacie 20–30 lat, wydatkując szacunkowo kwotę 15 mln na tak zwane koszty pozyskania, po to, aby w ramach honorarium autorskiego otrzymać 5–10 proc. wydatkowanej sumy. Utopia, której nikt nie ulegnie, z tego względu nie należy mieć większej nadziei na ukazanie się prac kompleksowych z omawianego okresu.

Aby nie być gołosłownym przytaczam nieco dat i miejscowości z bliższego obszaru, dla podkreślenia istniejących błędów, bowiem dotychczasowe daty wymagają kosmetycznych sprostowań, a zatem zmian w tradycyjnie obchodzonych rocznicach. Zaczęć od Legnicy: na pomniku Bractwa Broni — data 11.02. ma upamiętniać przebieg walk o miasto przeprowadzonych 9.02.; pora

zmienić napis. Identyfikacja jest z Lubinem, zajęty 7.02.1945 r. Ścinawa zdobyta została nie 30.01., ale 3.02 z finalem walk o klasztor, Chocianów padł 8.02., Przemków 9.02., Jawor nie 12., ale 16.02. Prochowice zajmowane były 26.01 i 4.02. Bytom Odrzański i Nowa Sól opanowane zostały 12.02., a Nowe Miasteczko 11.02. 1945 r. Kłobowisko błędów, które nie musiały zaistnieć.

Jeżeli ktoś zasiadzie kiedyś do syntetycznego opracowania, będzie musiał skorzystać nie tylko z literatury radzieckiej, ale i z ważnego opracowania niemieckiego pt.: „Kriegstagebuch der OKW”. Ale w tej bliskości przyszłości zabraknie trzeciego ogniw źródłowego: naocznych świadków.

Krytyczna postawa, wyrażana w opisach nie przynosi autorom zaszczytów, częściej milcząca a próbata, rzadko słowo zachęty, choć jest niezbędna w dociekaniach, wnosząc nowe oceny, choćby z dystansu 45 lat. Z toku niniejszego wywodu kielkuje pytanie: czy w tym układzie spraw nadal należy korzystać z literatury o stwierdzonych błędach, czy też zgromadzić stosowne fundusze, a tematy badawcze powierzyć predysponowanym osobom? Pytanie adresowane do decydentów winno doczekać się stosownej odpowiedzi.

JAN BILIŃSKI

Psia sprawa

Historia ta miała banalny początek. Było tak. Dwóch panów korzystało ze wspólnego podwórka przy domu i jakoś to było do dnia gdy... Ale nie uprzedzajmy faktów. Na jednym końcu wspomnianego podwórka stał pan powiedzmy Nowak i rozmawiał ze spotkanym znajomym. W tym samym czasie przez podwórze przechodził pan np. Malinowski wraz z dziećmi. Podążyli oni do swojego składziku aby wziąć stamtąd coś bardzo w tej chwili potrzebnego. Nagle spokojny do tej pory pies, znający przecież rodzinę Malinowskich, zjeżył się i z głośnym szczekaniem starał się zaatakować przechodzących. Obserwował to właściciel psa, Nowak. Aby obronić się przed wyszczerzonymi kłami zwierzęcia Malinowski chwycił jakiś kij i przez chwilę mocował się z psem. Pies nie ustępował, broniący się sięgnął po znajdujące się w zasięgu jego ręki widły i trzonkiem uderzył psa. Ile razy? W tym punkcie zeznania sąsiadów są sprzeczne. Malinowski twierdzi, że uderzył tylko raz i wtedy pies odstąpił. Nowak mówi, że sąsiad zamierzył się kilka razy. Cała sprawa zakończyłaby się przypuszczalnie drobnymi niesnaskami między dwoma panami gdyby nie to, że po upływie około półtorej godziny pies padł martwy. I w tym momencie zaczyna się właściwie cała sprawa.

Nowak udał się na posterunek milicji aby zgłosić akt bestialstwa.

go znegania się nad zwierzęciem. Posterunkowy kieruje sprawę do Kolegium Rejonowego do Spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Głogowa. Po pewnym czasie obaj panowie stawiają się przed kolegium. Zespół orzekający wysłuchuje relacji dwóch stron, przesłuchuje znajomego, który był świadkiem zajścia na podwórku. Malinowski przyznaje się, że uderzył psa w obronie siebie i dzieci. Orzekający uznali tę wypowiedź za równoznaczną z przyznaniem się do winy czyli zneganiem się nad psem i wymierzili mu karę grzywny w wysokości 10 tys. złotych. Malinowski nie zgadzając się z orzeczeniem kolegium, nie chcąc aby przyznanie do niego opinia dręczyciela zwierząt odwołał się do wyższej instancji — Komisji Orzecznictwa do Spraw Wykroczeń przy Województwie Legnickim. W Legnicy sprawę rozpatrzono i podtrzymało rozwiązanie przyjęte przez głogowskie kolegium. W tej sytuacji Malinowski uznał sprawę za zakończoną nie widząc możliwości dalszego szukania sprawiedliwości choć uderzył psa nie po to, aby zrobić mu krzywdę, albo też dla przyjemności bicia, ale w obronie własnej.

Po dwóch jednakowych orzeczeniach Nowak uznał, że powinien dalej dochodzić swoich praw i postanowił skierować sprawę do Sądu Rejonowego w Głogowie. Na drodze postępowania cywilnego zamierzał domagać się od Malinowskiego odszkodowania za psa. Utracone zwierzę wycenił na 15 tys. zł. Gdy ta nieypowa sprawa trafiła do sądu zaintere-

sował się nią prokurator rejonowy. Zbadał akta i uznał, że kolegium nie było zbyt rzetelne. Zdaniem prokuratora nie zebrało w pełni materiału dowodowego. Zbyt pochopnie oceniono też wypowiedź Malinowskiego, który przyznał się do faktu co nie jest jednak równoznaczne z winą zarzucaną, czyli zneganiem się nad psem. W zeznaniach stron były sprzeczności np. co do ilości uderzeń. Tej sprawy nie wyjaśniono, nie skonfrontowano obydwóch panów. Nie powołano wszystkich świadków zajścia. Po lekturze akt prokurator rejonowy wniosł sprzeciw, korzystając z przysługujących mu uprawnień z art. 118 Kodeksu Postępowania w sprawach o wykroczenia mówiącego, że „Prokurator Generalny i podlegli mu prokuratorzy czuwają nad postępowaniem unormowanym niniejszym kodeksem, w zakresie przewidzianym w przepisach ustawy o Prokuraturze PRL” i na mocy art. 48 ust. 1 ustawy o Prokuraturze PRL, w dużym skrócie podając — określając, że prokurator wnosi sprzeciw przeciwko niezgodnym z prawem ostatecznym lub prawomocnym decyzjom i innym rozstrzygnięciom w indywidualnych sprawach wydanym przez podmioty poddane kontroli.

Prokuratorowi sprzeciw zarzucał obrazę kilku artykułów wymienionego kodeksu o postępowaniu w sprawach o wykroczenie. Pismo skierowane zostało do komisji orzecznictwa przy województwie. Odpowiedź przyszła po 10 dniach. Pismo mówi, że uchylone zostają rozstrzygnięcia i sprawa przekazana zostaje do ponownego rozpoznania przez kolegium w Głogowie. Jakże będzie orzeczenie w tej smutnej, psiej historii jeszcze nie wiadomo. Akta sprawy rosną i dziś już wszyscy zainteresowani czują się pokrzywdzeni. (bmk)

Z NOTESU MILICYJNEGO

16 II w Lubinie dokonano włamania do baru „Bistro”. Skradziono 28 kg rodzynek, 2,5 kg kawy naturalnej, kilka butelek koniaku oraz papierosy.

— w Legnicy włamano się do magazynu grupy remontowo-budowlanej PSS „Spolem”. Skradziono 50 szt. zaworów przelotowych i inne części wartości 450 tys. zł.

— w Chojnowie na terenie Fabryki Maszyn Rolniczych nieznanymi sprawcami włamano się do pracowni szafek ubraniowych i skradli kurtkę skózaną wartości 250 tys. zł na szkodę Zbigniewa S.

— w Głogowie Franciszek P. kierując fiatem 126p najechał na leżącego na jezdni Krzysztofa K., który był w stanie upojenia alkoholowego. Krzysztof K. doznał ciężkich obrażeń ciała.

— w Głogowie na przystanku WPK przy ul. Wojska Polskiego w czasie wsiadania do autobusu nieznanymi sprawcami wyrwał z ręki Annie P. siatkę z zakupami. Wartość skradzionych artykułów spożywczych wynosi 2400 zł.

17 II w Jaworze włamano się do fiata 126p skąd skradziono akcesoria samochodowe wartości 100 tys. zł na szkodę Janusza K.

18 II w Legnicy włamano się do mieszkania Adolfa O., z którego skradziono skóry z lisów, złota, biżuterię, sprzęt telewizyjny i fotograficzny wartości 1,5 mln zł.

19 II w Legnicy w budynku przy ul. Złotoryjskiej należącym do ZM „Legmet” powstał pożar górnych kondygnacji i wieży dachowej. Nie ustalono przyczyn pożaru. Powstała strata szacuje się na 1 mln zł.

— w Legnicy będący pod wpływem alkoholu Adam M. w czasie awantury domowej ugodził nożem w brzuch swoją konkubinę Wiesławę M., którą przewieziono do szpitala. Sprawcę zatrzymano.

— na terenie cmentarza komunalnego w Legnicy, znaleziono zwłoki 40-letniego Zdzisława G. nałogowego alkoholika. Trwają czynności ustalające przyczynę zgonu.

20 II w Głogowie Wojciech M. włamał się do sklepu PZG skąd skradł radio stereofoniczne i radiomagnetofon. Sprawcę zatrzymano a łup odzyskano w całości.

— w Lubinie skradziono fiata 126p na szkodę Janiny B.

21 II w parku Miejskim w Głogowie Mieczysław R. grożąc nożem usiłował dokonać gwałtu na 40-letniej kobiecie. Napastnik został zatrzymany przez milicję i osadzony w areszcie.

— w Głogowie włamano się do Rolniczego Domu Towarowego i skradziono radiomagnetofon produkcji chińskiej wartości 478 tys. zł.

— w Lubinie skradziono poloneza należącego do Zakładu Robót Górniczych.

— w Legnicy Zbigniew K. kierując fiatem 126p nie udzielił pierwszeństwa przejazdu i doprowadził do zderzenia z motocyklem jawa kierowanym przez Adama P. Motocyklista doznał obrażeń ciała a pojazd został uszkodzony na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

TRZEBA WYKORZYSTAĆ SZANSE

Jedenastka Miedzi dobrze przygotowana

Od wielu lat piłkarska Legnica nie może doczekać się awansu swojej drużyny do grona II-ligowców. Na przeszkodzie stały różne przyczyny, przede wszystkim niedostatki kadrowe i organizacyjne. Sympatykom Miedzi wydawało się, iż ich jedenastka osiągnie jednak swój cel w edycji rozgrywek 1987/88. Legniczanie spisywali się bowiem bardzo dobrze w rundzie jesiennej. Niestety niespodziewanie słaba gra zespołu wiosną ubiegłego roku zniwelowała dorobek punktowy i legniczanie musieli zadowolić się mianem „rycerzy jesieni” i nie premiowanym miejscem w czołowej tabeli III ligi.

Kierownictwo MKS, działacze i szkoleniowcy po przeanalizowaniu popełnionych błędów przedstawili zarządowi klubu odpowiednie wnioski organizacyjne i kadrowe. Trenerem pierwszego zespołu został Antoni Konsewicz — jeden z najbardziej wytrawnych znawców piłki nożnej w naszym regionie. Nastąpiły także pewne zmiany w kadrze piłkarzy — legnicka jedenastka została poważnie wzmocniona zawodnikami z Lubina i Głogowa. Nowy szkoleniowiec przystąpił do montowania nowej drużyny, która tym razem — zdaniem fachowców — powinna spełnić aspiracje wszystkich sympatyków piłki nożnej wojewódzkiego grodu, władz miasta i sponsorów — założyć zakładów pracy Legnicy, które coraz więcej łożą na rozwój kultury fizycznej, zwłaszcza piłki nożnej. Doskonałe stosunki zarządu i kierownictwa klubu z dyrekcjami zakładów KGHM: Huta Miedzi „Legnica”, „Legmetu” jak również LPB i innych przedsiębiorstw mogą być przykładem właściwie pojętej współpracy. Są więc warunki, by po degradacji Chrobrego Głogów nasze województwo znów miało dwie drużyny

w klasie państwowej. Czy jednak tę szansę wykorzystają piłkarze legnickiej Miedzi?

Z takim pytaniem zwróciłem się do trenera ANTONIEGO KONSEWICZA.

— Świetna gra moich podopiecznych w rundzie wiosennej i przodownictwo w tabeli na półmetku stwarzają realne możliwości utrzymania dotychczasowej pozycji i wywalczenia w barażach upragnionego awansu. Ale — tu chciałbym z całą mocą podkreślić — czeka nas jeszcze długa droga — rozgrywki rundy wiosennej. Wieksość kibiców wydaje się, iż będzie to „spacer”. Nic bardziej złudnego. Czołowe zespoły naszej grupy: Victoria Wałbrzych i Odra Opole również marzą o zakwalifikowaniu się do II ligi! Świadczy o tym ich przygotowanie do wiosennych spotkań i wzmocnienia kadrowe. Idzie więc o to, by nie tylko nie stracić wywalczonej pozycji, ale powiększyć nawet przewagę punktową nad groźnymi rywalami. Musimy już od pierwszego meczu, a przyjdzie nam się zmierzyć w derbowym pojedynku z zespołem Stali w Chocianowie, dobrze wystartować! Zdajemy sobie doskonale sprawę, iż w „bratobójczej walce” każdy wynik jest możliwy, my jednak musimy zdobywać punkty! Taka jest aktualna sytuacja, chociaż wiemy również, że przegrana Stali postawi ten zespół w bardzo trudnej pozycji.

— Jak przedstawia się aktualny skład kadry?

— Mam obecnie do dyspozycji 16–17 zawodników. Są to: bramkarze Jerzy Wichlacz i Paweł Primel (Zygmunt Nedwiedz zajmnie się szkoleniem młodzieży) oraz Zbigniew Kajdan, Dariusz Mendryk, Cezary Michalski, Krzysztof Stacewicz, Jacek Świerchala (młody nabytek z LZS Pudliszki), Tadeusz Gajdzis, Andrzej Cymbała,

Śławomir Wałowski, Artur Wójcik, Robert Muranowicz, Grzegorz Kochanek, Robert Bzdyk i Krzysztof Wiśniewski. Od pewnego czasu trenuje z nami Walery Nastaszewski, były reprezentant Związku Radzieckiego i Dynama Kijów, który — mamy nadzieję — zasili naszą drużynę. Byłoby to poważne wzmocnienie. Zrezygnowali natomiast z dalszej gry: Kupilas, Grygorcewicz i Szpularz.

— Opowiadał mi p. T. Tokarz, kierownik techniczny drużyny, iż na zgrupowaniach i w czasie treningów panuje wspaniała atmosfera?

— Z wielkim zadowoleniem potwierdzam słowa p. Tokarza. Jeszcze w żadnym klubie, a pracowałem już w wielu, nie spotkałem się z tak przychylną postawą piłkarzy wobec trenera i działaczy jak właśnie w Miedzi. Jest to wspaniała rzecz, może prawie bez słowa porównywać się z poszczególnymi zawodnikami, a wiemy przecież, iż każdy z nich ma własne sprawy, te codzienne. W czasie treningów i w szatni wszyscy starają się pomóc drugiemu, jak najdokładniej wypełnić polecenia. Jest to przede wszystkim zasługa naszych repów: Kajdana, Wałowskiego, Muranowicza i Kochanka. Na zgrupowaniach cała kadra solidnie pracowała. Mimo iż dawałem im często „w kość” wszystkie polecenia wykonywali z nadlatkiem.

— Za kilka dni wyjeżdżacie do NRD, na zaproszenie TSG Meissen. Co tam planujecie?

— Jak już powiedziałem zespół jest dobrze przygotowany kondycyjnie do rundy wiosennej, teraz czas na wypracowanie elementów technicznych. W NRD rozegramy 5 spotkań kontrolnych, w czasie których będziemy doskonalić umiejętności techniczne, zwłaszcza młodych piłkarzy, a także zagryw-

ki taktyczne. Są to — jak na razie — nasze słabsze strony. W Meissen jest doskonała baza. Chcemy więc wykorzystać ją właściwie, by później, w spotkaniach mistrzowskich móc realizować różne warianty np. stałych elementów gry, itp.

— Dotychczasowe spotkania kontrolne świadczą o wzroście formy drużyny i o ambicjach poszczególnych zawodników.

— Wszystkie mecze rozgrywane były na obcych boiskach. Z Piastem Gliwice wygraliśmy 2:0 i ulegliśmy im 0:4, z Górnikiem Zabrze zremisowaliśmy po interesującej grze 1:1, z Moto Jelczem Oławą, Śląsk Wrocław oraz z Jantar Ustka wygraliśmy po 1:0. Natomiast ulegliśmy Śląskowi Wrocław 1:3, Zagłębiu Wałbrzych 2:3, i w tym samym stosunku Piastowi Nowa Ruda. Jedyny mecz w Legnicy z BKS Bolesławiec zakończył się porażką 0:1.

— Wydaje mi się, iż kadra 16–17-osobowa jest zbyt mała. Są w naszym okręgu zawodnicy, którzy grzeją ławę np. Ciliński, Baziuk, jest także utalentowany młodzieńowiec w Kuźni Jawor Skulski. Warto by OZPN i kierownictwa klubów Zagłębia Lubin, Kuźni Jawor doszły z Miedzią do jakiegoś porozumienia?

— Brak tzw. ławy jest naszym jednym poważnym kłopotem. Zdajemy sobie także sprawę, iż kilku naszych piłkarzy otrzymało już po dwie żółte kartki. Każda następna eliminuje danego zawodnika z gry. Trudno również liczyć na naszych obiecujących juniorów. Waga spotkań mistrzowskich paraliżuje nie tylko debiutantów. Może dojdziemy jakoś do porozumienia. Trzeba wykorzystać szansę!

— Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia w Chocianowie 25 marca o godz. 15. M. MACH.

Legnicka siódemka w finale PP

Doskonale spisali się ostatnio piłkarze ręczni Miedzi w półfinale Pucharu Polski, który rozegrał w hali przy ul. Żołnierskiej. Legniczanie wraz z zespołem Pogoni Zabrze zakwalifikowali się do ósemki najlepszych drużyn w kraju i walczyć będą w dniach 17–19 marca w Wągrowcu o to najcenniejsze trofeum.

Awans do finału PP siódemki Miedzi jest, obok zakwalifikowania się Chrobrego Głogów do I ligi, największym sukcesem piłki ręcznej w naszym okręgu. Świadczą o ponadto, iż ta dyscyplina sportowa wciąż czyni w województwie legnickim znaczne postępy i liczy się już na krajowej mapie. Świetni szkoleniowcy i planowa praca z młodzieżą, zwłaszcza w Lubinie i Głogowie, a także i w Legnicy, musiały dać pozytywne wyniki. Dobrze to także świadczy o pracy Okręgowego Związku Piłki Ręcznej.

O ostatnich sukcesach i planach na przyszłość, a zwłaszcza o wiosennej rundzie mówi kierownik techniczny sekcji KRZYSZTOF KOSIOROWSKI.

— Legnicki turniej był bardzo silnie obsadzony, walczyły 3 zespoły I-ligowe i gospodarze — wicelider II ligi.

— Po zdobyciu pierwszego miejsca w ćwierćfinale Pucharu Polski we Wrocławiu otrzymaliśmy organizację półfinałowego turnieju. Dawało to nam pewną przewagę nad rywalami, znajomość własnej hali i żywiołowy doping

legnickich kibiców. W doborowej czwórce znaleźli się: Pogoń Zabrze, Górnik Sosnowiec, Chrobry Głogów i siódemka Miedzi. Dwudniowe zawody potwierdziły przewidywania naszych szkoleniowców. Wicemistrz Polski — Pogoń Zabrze była poza zasięgiem występujących w Legnicy zespołów. Tak więc o drugie premiowane miejsce toczyła się walka między Miedzią, Górnikiem i Chrobrym. O końcowym sukcesie zdecydowały derby: mecz Chrobry — Miedź, gdyż legniczanie pokonali Górnika 20:17. Do 51 minuty obie drużyny odpowiadały na każdą utraconą bramkę celnym rzutem do siatki przeciwnika. Później nastąpiła chwila dekoncentracji w zespole Miedzi i glogowianie „odskoczyli” na 3 bramki, ale w 59 min. gospodarze zdołali ponownie wyrównać. Końcowy wynik 21:21, premiował zespół Miedzi. Był to najlepszy mecz legnickiej drużyny w turnieju. Walnie do awansu przyczynił się Piotr Korny, który nie tylko doskonale i z dużym wyczuciem bronił legnickiej bramki, ale także umiejętnie dyrygował swoimi kolegami.

— I zespół trenuje obecnie dwóch szkoleniowców. Jest to swego rodzaju ewenement.

— Tak. Od pewnego czasu gościmy w Legnicy, w ramach współpracy z zaprzyjaźnionym Zespołem, Siemionem Połonskim, który przyjechał do naszego miasta, by pomóc Andrzejowi Jeżakowi w wywalczeniu awansu dru-

żynie Miedzi do I ligi. Na efekty nie czekaliśmy zbyt długo, mamy już zespół Miedzi w finale PP. Od samego początku pobytu Połonskiego obaj szkoleniowcy szybko znaleźli wspólny język. Widać to wyraźnie podczas rozgrywanych spotkań, gdy trzeba wymienić kogoś z zawodników lub zmienić taktykę gry.

— Runda wiosenna zadecyduje o dalszych losach legnickich piłkarzy ręcznych?

— Reorganizacja rozgrywek ligowych stworzyła przed naszym zespołem poważną szansę zdobycia premiowanego miejsca w tabeli i awansu do I ligi. Chcemy tę okazję wykorzystać.

Mamy do dyspozycji doświadczony zespół. Kadre I drużyny stanowią: Piotr Korny, Jerzy Jasniewicz, Jerzy Jurałowicz, Zbigniew Krzyśków, Ryszard Kuczerwicz, Grzegorz Utracik, Dariusz Cygan, Lucjan Antoninas, Jacek Gmerek, Dariusz Bobrek, Bogusław Kozubski, Janusz Saracyn, Tadeusz Olaszewski, Henryk Dufrot, Piotr Gólda i Krzysztof Waloch. Od 20 do 26 lutego nasi kadrowicze przebywali na zgrupowaniu w Sosnowcu koło Karpacza. Natomiast od 6 do 16 bm. przebywać będą w Krapkowicach. Będzie to ostatni zjazd przed pucharowymi występami w Wągrowcu i rozpoczynającej się rundzie wiosennej II ligi.

— Który z zespołów czołówki II ligi ma szansę na awans?

— W tabeli prowadzi b. I-ligowiec Grunwald Ruda Śląska, ale do walki o przodownictwo włączy się na pewno Zagłębie Lubin. Myślę, iż właśnie między lubińską drużyną a Miedzią rozstrzygnie się ostateczny pojedynek. Ale o tym, kto wywalczy premię, zdecydują jednak sami zawodnicy. Legnicka Miedź szansy tej nie zaprzepaści!

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI

LEKARZE GRAJĄ W PIŁKĘ NOŻNĄ

W Jasle, w woj. krośnieńskim, odbył się I ogólnopolski halowy turniej lekarzy w piłce nożnej o puchar dyrektora ZOZ.

Reprezentacja woj. legnickiego zajęła czwarte miejsce, ulegając w pojedynku o brązowy medal zespołowi Przemyśla 1:3. W eliminacjach Legnica pokonała Nowy Sącz 7:3 i przegrała z Katowicami 1:4.

Legnicka drużyna występowała w składzie: Leszek Niewczas, Marek Kubów, Piotr Znamiorski, Waldemar Wojciechowski, Tomasz Kulczycki, Jacek Worobiec, Janusz Rozmus, Janusz Jankowski, Waldemar Engel, Roman Jankowski i Wojciech Paluch.



GO W KGHM W 1989 ROKU?

W poprzednim numerze „PM” zasygnalizowaliśmy ukazanie się kalendarza międzyzakładowych imprez sportowo-rekreacyjnych i turystycznych KGHM na rok bieżący. Dziś zatem kilka słów o największych imprezach kombinatu.

Tradycyjnie w maju odbędzie się dwa rajdy piesze: w dniach 5-7 — XIII Rajd Wiosenny KGHM na szlakach turystycznych Gór Wałbrzyskich z zakończeniem w Andrzejówe, i w dwa tygodnie później — 19-21 — XXI Wiosenny Rajd Kaczawski Hutników i Górników Miedzi na terenach Gór Ka-

czawskich i Izerskich. Organizatorem pierwszego z nich są lubiński oddział PTTK i Zakład Doświadczalny KGHM, natomiast drugiego — oddział zakładowy PTTK przy Hucie Miedzi „Legnica”. W obu imprezach będzie mogło wziąć udział około 700 pracowników zakładów kombinatu z rodzinami.

W czerwcu, 10 i 11, bardzo atrakcyjnym „szlakiem konwaliowym” płynąć będą uczestnicy VII Ogólnopolskiego Spływu Kajakowego Hutników i Górników Miedzi. Na bazę spływu obrano Olejnicę. Impreza ta odbędzie się po raz pierwszy w formule ogólnopolskiej w wyniku przystąpienia do współpracy Federacji Związku Zawodowego Hutników.

Przypomnijmy, że w formule tej impreza z powodzeniem funkcjonowała w przeszłości pn. Ogólnopolskiego Spływu Hutników. Głównym organizatorem spływu jest

zakładowy oddział PTTK przy Hucie Miedzi „Głogów”.

Sezon zakończy ciekawie zapowiadający się XX Ogólnopolski Rajd Górski Górników i Hutników. Miedzi w Górach Kaczawskich (organizatorzy zapewniają, iż nie powielią tras rajdu kaczawskiego). Meta na dziedzińcu zamku Grodziec stwarza możliwości pięknej, godnego jubileuszu tej imprezy, zakończenia. Wszystko wskazuje na to, że w rajdzie startować będą także górnicy kopalń węgla kamiennego i innych branż skupionych w związkowej centrali górników. Rajd organizują oddziały PTTK w Lubinie i Zakład Budowy Kopalni KGHM. W imprezie tej przewiduje się udział ponad pół tysiąca osób.

Kalendarz międzyzakładowych imprez obejmuje też 13 innych imprez o nieco mniejszym zasięgu. Interesująca jest również propozycja dla wodniaków. W maju

(dokładnej daty jeszcze nie ustalono) w Kunicach odbędzie się Miśtrzostwa Polski Hutników.

28 maja w Lubiatowie rozegrane zostaną regaty żeglarskie o puchar dyrektora HM „Głogów”. Jezioro Sławskie, jak zawsze, będzie terenem rywalizacji żeglarzy kombinatu podczas XV Spartakiady Sportów Wodnych KGHM. W tym samym terminie w Kunicach przeprowadzone zostaną regaty windsurfingowe o „Puchar Wacka”, a 8-10 września regaty o puchar prezesa Zarządu Wojewódzkiego PTTK. Jeżeli dodać do tego liczne imprezy Yacht Clubu Zagłębia Miedziowego „Chalkos”, to będzie w czym wybierać.

O szczegółach tych imprez będziemy Czytelników informować w miarę zbliżania się terminów ich organizacji.

wg



● Stylenowe firanki, które zżółkły wskutek długiego używania, można uratować. Po wypraniu i wypłukaniu, do ostatniego płukania wcisnąć trochę najwykleszej farby plakatowej koloru żółtego. Dokładnie wymieszać, włożyć mokrą firankę i „kapać” ją w tym

roztworze dokładnie przewracając. Wysuszyć bez krochmalenia czy też dodawania soli lub cukru. ● Brytfanki ze sładami rdzy posypujemy grubą warstwą soli a po 15 minutach pocieramy skórą słoju. Gdy rdza zniknie, brytfankę myjemy i suszymy. ● Naczynia po mleku należy wypłukać zimną wodą, a dopiero potem myć gorącą. W zetknięciu z gorącą wodą resztki mleka tworzą kleistą masę, która przywiera do ścian naczyń i jest bardzo trudna do usunięcia. Tak samo myje się naczynia, w których było ciasto jajeczne. ●

Naczynia miedziane czyści się octem, a zamiast proszku do szorowania można użyć kredy lub soli kuchennej. Ocet należy zaraz po zakończeniu czyszczenia dokładnie spłukać, a naczynie wytrzeć do sucha. ● Przypalony garnek emaliowany trzeba napęlić wodą do wysokości przypalenia, nasypać sporo soli i pozostawić na całą noc. Rano postawić na ogniu, doprowadzić do wrzenia i wodę wylać. Następnie garnek umyć. Jest też inny sposób: do w miarę umytego, przypalonego garnka sympiemy trochę proszku do prania.

zalewamy małą ilością wody i zagotowujemy. Przypaleniżna sama się odgotowuje. Gdy garnek przypali się bardziej — należy pogotować dłużej. ● Naczynia ze szkła ognioodpornego myje się doskonałą grubą solą rozrobioną z niewielką ilością octu. ● Naczynia drewniane myjemy proszkiem i mydłem. Jeśli są na nich tłuste plamy, dobrze jest użyć gliny rozrobionej z wodą. Zostawić pękę na płomień przez parę godzin. Następnie umyć szczotką i ciepłą wodą.



Kredens, jak wiele innych sprzętów, został uznany za niemodny i nienowoczesny i na długie lata wyeliminowany z naszych mieszkań. Obecnie moda na kredensy, zwłaszcza kuchenne, wraca. Jest to mebel pakowny, praktyczny, mający swój styl, idealny do ma-

łej kuchni a często także tani, bo stojący gdzieś na strychu czy w piwnicy, gdzie spędził ostatnie 50 lat. Wystarczy taki mebel znieść z powrotem do mieszkania i poddać gruntownej renowacji, a więc umyć, odczyszczyć, uzupełnić ubytki, czasem również pomalować i — mebel jakby prosto z modnego magazynu, najmodniejszy! Takie stare kredensy można również często znaleźć w składach używanych mebli. Niektóre z nich bardzo zniszczone warto po odczyszczeniu pomalować nie na białą, a właśnie kolorowo. Świetnie wyglądają tu

kolorы takie jak czerwony, żółty czy też nawet czarny. Tym samym lakierem, który zdecydowaliśmy się pokryć kredens, można pomalować do kompletu również kuchenne krzeselka bądź taborety. Warte uwagi są także kredensy wiejskie, zdobione w rustykalnym stylu, a wykonane z pięknego gatunku drewna, które z wiekiem nabiera jeszcze urody i którego dzisiaj już się nie spotyka. Taki stary, zazwyczaj efektownie zdobiony kredens świetnie harmonizować będzie w nowoczesnej, laboratoryjnej kuchence. Tak więc

dla tych, którzy meblują swoje pierwsze mieszkanie lub je przemebelują, kredens kuchenny jest, jak się wydaje, propozycją nie do odrzucenia. A w każdym razie propozycją bardziej oryginalną niż typowe szafki z taśmy produkcyjnej, w smutny sposób upodabniają naszą kuchnię do kuchni sąsiada. A przecież kuchnia powinna być duszą naszego domu, powinna mieć swoje własne, indywidualne piętno.



POTRAWKA Z WĄTROBKAMI

50 dag wątróbki cielęcej lub wątróbek z drobiu, 1 łyżka smalcu, 1 1/2 łyżki masła, 25 dag pieczarek, 15 dag cebuli, 1/2 szklanki śmietany, 1/2 łyżki maki, sól, pieprz, 4 łyżki posiekanej zielonej pie-

truszkii, mleko. Wątróbki umyć, odczyszczyć, włożyć do miski i zalać chłodnym mlekiem. Moczyć około 30 minut, potem odcedzić, osuszyć, pokroić w „sztabki” i lekko podsmażyć na smalcu. Cebulę obrać, pokroić w piórka, poddusić z dodatkiem masła, dodać oczyszczone i poszatkowane pieczarki. Dusić razem pod przykryciem kilka minut, dodać wątróbki, posolić, oprószyć maki, pieprzem, wymieszać ze śmietaną. Poddusić razem przez 3-4 minuty, przyprawić do smaku. Podawać z ryżem na sypko i z surówką.

PASZTET Z WĄTROBKAMI

1 kg wątróbek drobiowych, 20 dag słoniny, 20 dag cebuli, 1 jajko, 5 dag pieczarek, 3 łyżki tartej bułki, 3 łyżki smalcu, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, 1/4 szklanki czerwonego wina. Umyte wątróbki lekko podsmażyć na smalcu, dodać obraną cebulę, odczyszczone pieczarki, podlać winem lub rosołem. Dusić pod przykryciem 20 minut, skrapiając wodą. Słoninę ugotować do miękkości. Udużoną wątróbkę posypać tartą bułką, wymieszać, zagotować, stu-

dzić wraz ze słoniną. Formę ze szczelną pokrywką posmarować smalcem, pieczarki pokroić w plasterki. Wątróbkę ze słoniną i sosem zemleć 2 razy w maszynce. Dodać jajko, przyprawić solą, pieprzem, gałką muszkatołową, utrzeć masę w donicy, wymieszać z pieczarkami i wyłożyć do formy. Posmarować smalcem. Przykryć i wstawić do piekarnika w kąpiel wodnej (garnek z pasztetem w garnku z wodą). Piec 1 1/2 godziny.



EKSPLUATACJA ZŁADU HAMULCOWEGO

Układy hamulcowe pojazdów samochodowych mają istotny wpływ na bezpieczeństwo jazdy. Stwierdzono, że wadliwe działanie hamulców jest przyczyną około 65 proc. wypadków drogowych. Prawidłowa eksploatacja układu hamulcowego decyduje o skuteczności jego działania.

Wymiana okładzin ciernych
Okładziny cierne należy wymieniać jednocześnie w całym pojeździe, a co

najmniej jednocześnie w hamulcach tej samej osi. Na tej samej osi należy montować tarcze i bębny hamulcowe z tego samego materiału, pochodzące z tej samej wytwórni.

Okładziny hamulców tarczowych należy wymienić na nowe, gdy grubość materiału ciernego nad podkładką stalową zmniejszy się do 2 mm lub gdy okładziny zużywają się nierównomiernie. Okładziny hamulców bębnowych połączone ze szcawkami metodą naklejania trzeba wymienić na nowe, gdy grubość materiału ciernego zmniejszy się do 1 mm.

Okładziny nitowane należy wymienić wtedy, gdy leż jednego choćby nitu wynurzy się z materiału ciernego.

Usuwanie zanieczyszczeń

W czasie jazdy po deszczu należy od czasu do czasu lekko nacisnąć pedał hamulcowy, by doprowadzić okładziny do styku z bębniem (lub tarczą) i usunąć z jego powierzchni roboczej cienki film wody, oleju i innych za-

nieczyszczeń, które mogą wpływać niekorzystnie na efektywność hamulców.

Jeżeli nastąpi powierzchniowe zanieczyszczenie okładzin płynem hamulcowym, olejem lub smarem, okładziny można oczyścić benzyną lub innym rozpuszczalnikiem organicznym. Okładziny przesiąknięte w całość masie olejem, smarem lub płynem hamulcowym należy wymienić na nowe.

Wymiana płynu hamulcowego

Płyn hamulcowy jest cieczą nigroskopijną: w ciągu 1-2 lat wchłania on z otaczającego powietrza przez otwory odpowietrzające w pokrywach zbiorników ok. 3 proc. wody. Jej obecność obniża temperaturę wrzenia cieczy. Przy ostrym hamowaniu, gdy powierzchnie tarcz nagrzewają się do temperatury 550-700 st. C a płyn hamulcowy do temperatury 200 st. C, mogą się tworzyć tzw korki parowe w cylindrach lub przewodach. Ciecz nieścisliwa zamienia się w gaz, który ulega sprężeniu. Powoduje to nagły spadek, wręcz zanik skuteczności

hamowania. Po stwierdzeniu opisanego zjawiska należy zatrzymać pojazd i odczekać, aż ostygną hamulce.

Płyn hamulcowy należy wymieniać nie rzadziej niż po upływie 2 lat lub po przebiegu 20-40 tys. km.

Przeciwdziałanie blokowaniu kół

W czasie hamowania pojazdu szczególnie niebezpieczne jest blokowanie kół. Powodem blokowania kół mogą być m.in. okładziny cierne o zbyt wysokim współczynniku tarcia lub zbyt wysokie ciśnienie w układzie uruchamiającym hamulce.

W celu niedopuszczenia do powstania ciągłego stuprocentowego blokowania kół stosuje się hamowanie pulsacyjne. Polega ono na wywieraniu na pedał hamulcowy nacisku aż do granicy poślizgu kół, nagłym zwolnieniu pedatu i kolejnym naciśnięciu na pedał. Uzyskuje się możliwość prowadzenia pojazdu w pożądanym kierunku oraz skrócenie drogi hamowania.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1989-03-02

9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (14) — serial kryminalny prod. angielskiej.

16.05 „A śpiew do dzisiaj słychać” — film dokumentalny.

17.15 Teleexpress.

17.30 Patrol.

17.55 Ku prawdzie — Białe plamy w ruchu ludowym.

18.20 Sonda.

18.50 Dobranoc.

19.00 „10 minut”.

19.10 „Teraz”.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (14) — „Zawodowy bokser” — serial kryminalny prod. angielskiej.

21.00 „Pegaz”.

21.50 Studio sport.

22.05 Rozmowa z prof. Marianą Stępnia.

22.15 „Daj nam, daj, Witkacy, sił...” — reportaż o Teatrze Witkacego w Zakopanem.

22.55 Dt — echa dnia.

PROGRAM II

16.55 Język francuski (18).

17.25 Program dnia.

17.30 „Do szkoły pod górą”.

18.00 Program lokalny.

18.30 Magazyn „102”.

19.00 Muppet show, czyli rewia gwiazd.

19.30 „Puls”.

20.00 Dni Muzyki Hiszpańskiej w Poznaniu — reportaż.

21.00 Ekspres reporterów.

21.30 Panorama dnia.

21.45 Kino studyjne „Dwójki”: „Dziś i piękny” — film dokumentalny prod. francuskiej.

23.15 Komentarz dnia.

23.20 Dobranoc dla dorosłych — „Listy heter” (4).

PIĄTEK — 1989-03-03

9.40 „Hasło: Hotel »Regina«” — film sensacyjny prod. ZSRR.

16.05 „Mieszkań”.

16.25 „Rambit” — teleturniej.

16.50 Okienko Pankraczego.

17.15 Teleexpress.

17.30 Studio sport.

18.00 70-lecie odzyskania niepodległości.

18.50 Dobranoc.

19.00 „10 minut”.

19.10 Monitor rządowy.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.05 Telewizyjny teatr rozmałości — Eugeniusz Biskup: „Rio de Janeiro nie istnieje”.

21.25 „Czas”.

22.00 Studio sport.

22.45 Szkoła mistrzów.

23.05 Dt — echa dnia.

23.30 „Świat jaki jest” — „Wyrok na krątownik” — film dokumentalny prod. angielskiej.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (48).

17.25 Program dnia.

17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.

18.00 Program lokalny.

18.30 Ludzie, o których się mówi.

18.50 Polska Kronika Filmowa.

19.00 „W labiryncie” (9) — serial TP.

19.30 Dookoła świata.

20.00 „Piątek”.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Pamiętnik szalonej gospodyni” — film obyczajowy prod. USA.

SOBOTA — 1989-03-04

9.00 „Drops” oraz w kinie „Dropsa” — „Fragile” (31).

10.30 Dt — wiadomości.

10.40 Stare, nowe, najnowsze.

11.25 „Azymut”.

11.55 „Krucze piękno” — film dokumentalny NRD.

12.30 Telewizyjny teatr prozy — Georges Simenon: „Bella”.

14.25 „Wesele ryb” — film dokumentalny prod. NRD.

15.00 Komedia, komedia, komedia... — „Jak rozpętałem II wojnę światową” (część I — „Ucieczka”) — film prod. polskiej.

16.25 Losowanie Dużego Lotka.

16.35 „Portrety” — Bolesław Limanowski.

17.15 Teleexpress.

17.30 Premie i premiery.

18.30 Butik.

19.00 Dobranoc.

19.30 Z kamerą wśród zwierząt.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.05 „Wielki nóż” — film fabularny prod. USA.

21.55 Program publicystyczny.

21.25 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndzielorz.

22.35 Telewizyjny przegląd sportowy.

23.35 Dt — wiadomości.

23.45 „Ostatni raz” — film prod. USA.

PROGRAM II

12.25 Studio sport — półfinał Pucharu Polski w piłce nożnej: Ruch Chorzów — Jagiellonia Białystok.

14.25 Telewizyjny koncert życzeń.

14.55 Powitanie.

15.00 „U stop Kilimandżaro” — film przyrodniczy prod. USA.

15.30 Spektrum.

15.45 Meandry architektury.

16.05 „Zieleń życia” (1) — serial przyrodniczy prod. angielskiej.

16.30 Globalna wioska.

16.45 Spotkanie z Maciejem Howieckim.

17.00 Dzień w mieście.

18.00 Program lokalny.

18.30 „Roger Corman: dziki anioł Hollywoodu” — film dokumentalny prod. USA.

19.30 Alfa i omega.

20.00 Filharmonia „Dwójki” — gra orkiestra Filharmonii Śląskiej w Katowicach.

21.05 „Oswoić twarz...” — film dokumentalny.

21.30 Panorama dnia.

21.55 „Raj odłożony na później” (6) — „Przywódca” — serial obyczajowy prod. angielskiej.

22.45 Komentarz dnia.

22.50 „W labiryncie” (9) — „Słomiany wdowiec” — serial TP.

NIEDZIELA — 1989-03-05

9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Szawcarys Robinsonowie” (18) — film prod. kanadyjskiej.

10.30 Dt — wiadomości.

10.35 „Wspólnota Pacyfiku” (2) — „Echa wojny” — serial dokumentalny prod. angielskiej.

11.35 Kraj za miastem.

12.05 Marek Sierocki zaprasza.

12.30 Studio sport.

13.00 Telewizyjny koncert życzeń.

13.50 Teatr dla dzieci — Elżbieta Zaleska: „Wyprowadź bajkę”.

14.30 Magazyn „Morze”.

14.50 Gdzie są taśmy z tamtych lat.

15.10 „W kamiennym kręgu” (70, 71) — serial obyczajowy prod. brazylijskiej.

17.15 Teleexpress.

17.30 Od Picadory do Zaleszczyk.

18.00 Studio sport.

18.40 „Antena”.

19.00 Wieczorynka.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.05 „Rzeka kłamstwa” (1) — serial TP.

21.35 „Raport” — 7 dni — przegląd najważniejszych wydarzeń międzynarodowych minionego tygodnia.

21.45 Sportowa niedziela oraz halowe mistrzostwa świata w lekkiej atletyce.

22.45 „Magdalena z Kossaków” (11).

23.00 „Mody polskie”, cz. 1 — film dokumentalny.

23.30 Szkic do katalogu polskiej sztuki współczesnej.

PROGRAM II

8.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).

9.20 Film dla niesłyszących: „Rzeka kłamstwa” (1) — serial TP.

10.50 Magazyn lotniczy.

11.20 Lokalny koncert życzeń.

11.45 Jutro poniedziałek.

12.15 Powitanie.

12.20 Kino familijne: „Marzenia Amandy” (3, 4) — serial prod. angielskiej.

13.10 100 pytań do...

13.50 „Polacy” — film dokumentalny.

14.40 „Powiązania” (3) — „Głosy z oddali” — serial dokumentalny prod. angielskiej.

15.35 Roman Lasocki przedstawia.

16.05 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.

16.20 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”.

17.15 Aktualności kulturalne — „Skrzypek na dachu” — 200 przedstawień.

17.30 Bliznę świata.

19.00 Mieszkaniec roku.

19.30 Galeria „Dwójki”.

20.00 Studio sport.

21.00 „Strefa zmian” — spotkanie z Janem Muliakiem.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Słońce też wschodzi” (1) — film fab. prod. amerykańskiej.

23.15 Komentarz dnia.

23.20 Dobranoc dla dorosłych — „Listy heter” (5).

PNIEDZIAŁEK — 1989-03-06

16.05 „Zwariowane rekordy” (1).

16.25 „Luz”.

17.15 Teleexpress.

17.30 Reklamy z prezentami.

17.40 Echa stadionów.

18.30 Laboratorium.

18.50 Dobranoc.

19.00 „10 minut”.

19.10 Gorące linie — publ.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.00 Pytania dnia.

20.10 Teatr telewizji — Jerzy Mike: „Ostatni z Jagiellonów”, cz. 3.

21.45 Program publicystyczny.

22.20 Gwiazdy jazzu — John Scofield.

22.55 Dt — echa dnia.

23.15 Język niemiecki (18).

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (18).

17.25 Program dnia.

17.30 Antena „Dwójki”.

17.45 Ojczyzna — polszczyzna.

18.00 Program lokalny.

18.30 „Czarno na białym” — przegląd polskich kronik filmowych.

19.10 Teletrans.

19.30 „W Złazowej Woli” — utwory Fryderyka Chopina gra Halina Czerny-Stefańska.

20.00 „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.

20.40 Uwaga, dokument: „Cannes, to Cannes” — film dok.

21.15 Rozmowa o cierpieniu.

21.30 Panorama dnia.

21.45 Biografie: „Wulkan — życie i śmierć Malcolm Lowry’ego” — film dok.

WTOREK — 1989-03-07

9.25 Dt — dodatek gospodarczy.

9.40 „Sprawa Mariany Pinedy” (4) — serial prod. hiszpańskiej.

16.05 Wspólna Polska, wspólne sprawy.

16.25 „Tik-tak”.

16.50 „Cudowna podróż” (23) — serial animowany prod. austriackiej.

17.15 Teleexpress.

17.30 Premieri starego kina: „Rozkosze gościnności”, cz. 2 — film prod. USA.

18.10 „Ku prawdzie — jaka Galicja?” — program publicystyczny.

18.30 Klinika zdrowego człowieka.

18.50 Dobranoc.

19.00 „10 minut”.

19.10 Od „A” do „Z” — „O” — jak odpady.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.00 Pytania dnia.

20.10 „Sprawa Mariany Pinedy” (4) — serial prod. hiszpańskiej.

21.10 Konferencja prasowa rzecznika rządu.

21.35 „Atlantyda 99” — program muzyczno-poetycki.

22.20 Program publicystyczny.

23.00 Dt — echa dnia.

23.20 Język angielski (18).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (18).

17.25 Program dnia.

17.30 „Szokujące nowości” (1) — serial dokumentalny prod. angielskiej.

18.00 Program lokalny.

18.30 Program publicystyczny.

18.50 Zespół adwokatów „Dyskretna”.

19.30 Kolorowy zawrót głowy.

20.00 „Za chwilę dalszy ciąg programu” — program rozrywkowy.

21.00 Powtórka z historii.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Dorastanie” (2) — serial TP.

ŚRODA — 1989-03-08

9.25 „Spotkania na lotnisku” (5) — serial obyczajowy prod. NRD.

15.55 Losowanie Express i Super Lotka.

16.05 Bariery.

16.25 Scena TDC.

16.50 „Cojak” — teleturniej.

17.15 Teleexpress.

17.30 Spojrzenia.

18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.

18.20 Dawniej niż wczoraj.

18.50 Dobranoc.

19.00 „10 minut”.

19.10 Gra o milion.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.00 Pytania dnia.

20.10 Prapremiery: „Od dziewiętej do piątej” — komedia obyczajowa prod. USA.

21.55 Program publicystyczny.

22.25 Program rozrywkowy.

22.45 Dt — echa dnia.

23.05 Język rosyjski (19).

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (19).

17.25 Program dnia.

17.30 Magazyn „102”.

18.00 Program lokalny.

18.30 „Ze wszystkich stron”.

19.00 II Rzeczpospolita nieznana.

20.00 Wirtuozi wiołnistyki — Aureli Blaszczok.

21.00 Wawrzyny dla aktorów.

21.30 Panorama dnia.

21.50 „07 zgłoś się” (10) — „Grobowiec rodzinny von Rausch” — serial TP.

KMPiK

— wernisaż wystawy malarstwa Dariusza Godawy, 4 bm. g. 17 w galerii.

— spotkanie klubu miłośników sztuki BWA, projekcja filmów o sztuce, „Nowoczesna sztuka polska” 9 bm. g. 17.

GALERIA ZAMKOWA BWA

— wystawa rzeźby Zbigniewa Frąckiewiczza od 7 bm.

MGDK

— spotkanie z okazji Dnia Kobiet, występ zespołów amatorskich przy MGDK, 4 bm. g. 17.

— wystawy: fotograficzna „Kobieta w obiektywie”, gobeliny Marii Bialek, pastele Marii Borowicz oraz wystawa plakatu filmowego.

LEGNICA

„ATRIUM”

— bajki i filmy dla dzieci — 4 bm.

— filmy dla młodzieży — 8 bm.

— koncert „Grupy pod Budą” — 2 bm., g. 18.

— przedstawienie pt. „Wyspa kapitanów” w wykonaniu aktorów Teatru Lalek z Wałbrzycha — 6 bm., g. 10 i 12.

— wystawa malarstwa „Twórczość rodziny Klauzelów” do 15 bm.

„DZIEWIARZ”

— wojewódzkie i grzybskie młodzieży szkolnej w szachach — 4 bm., g. 9.

— giełda staroci i targi książek — 5 bm., g. 8.

KMPiK

— bestsellery muzyczne w technice laserowej przedstawia Adam Kasprzyk — 6 bm., g. 17.

GŁOGÓW — MOK

— finał ogólnopolskiego konkursu piosenki i recytacji „Barwy Pojaźni” — 1 i 5 bm., od g. 11.

W związku z bolesną stratą serdeczne wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie

inż. TADEUSZA PALUSZCZAKA

emerytowanego długoletniego pracownika Zarządu Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie składają: dyrekcja, organizacje partyjna i związkowa oraz grono współpracowników z zarządu KGHM.

mies. 605,0 c/oz troy, przed rokiem 622,0 c/oz troy, 3-mies. 606,0 c/oz troy, tj. 108,0 zł/gram (przed mies. 618,0 c/oz troy, przed rokiem 631,0 c/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 24. 02. 1989 R.

dol./£ — 1,7535
DMK/dol. — 1,824
BFR/dol. — 38,325
SFR/dol. — 1,55725
FFR/dol. — 6,2125
YEN/dol. — 126,30
złoto — 389,25 dol./oz troy, tj. 6,946,0 zł/gram

NOTOWANIA GIELDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIELDZIE METALI W DNIU 24. 02. 1989 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1810,00 £, tj. 1.767,646 zł (przed mies. — 1915,00 £, przed rokiem — 1269,00 £), 3-mies. 1672,00 £, tj. 1.632,875 zł (przed mies. — 1834,00 £, przed rokiem 1188,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 593,0 c/oz troy, tj. 106,0 zł/gram (przed

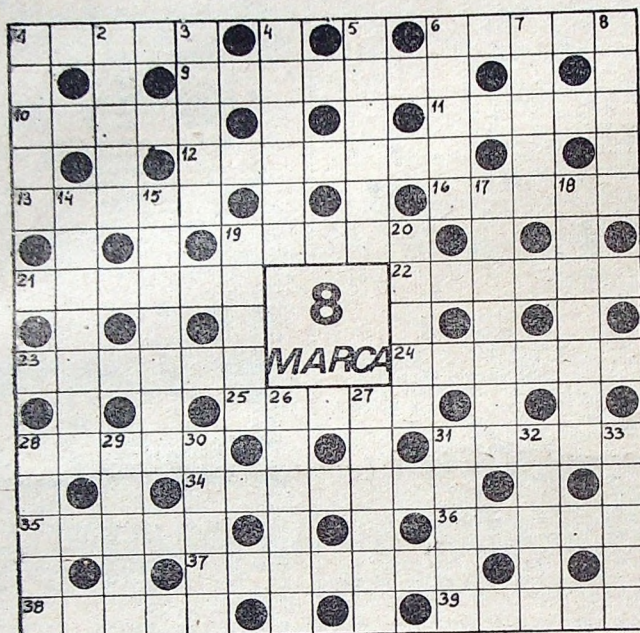
GŁÓWKA PRACUJ

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY

ANAGRAM K

Nr 9 (258)

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA



Z okazji Święta Kobiety, wszystkim naszym przemiłym Czytelniczkom, składamy życzenia zdrowia, pomysłowości i, mimo piętujących się trudności, uśmiechu na co dzień.

Równocześnie zapraszamy Was, piękne Panie, do wzięcia udziału w naszym konkursie na ułożenie krzyżówki na przedstawionym powyżej diagramie (bez podawania określeń). Ułożone krzyżówki prosimy przelać pod

adresem redakcji do dnia 20 marca br. Autorki najwyższej ocenionych prac otrzymają nagrody ufundowane przez członków Legnickiego Klubu Szaradzystów „Anagram K” i Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Legnicy. Nie wyklucza się też możliwości druku nagrodzonych prac w „Polskiej Miedzi”.

Zyczymy przyjemnej zabawy.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

ROZWIĄZANIA ZADAŃ NR 7 (256)

Krzyżówka z hasłem: I w uśmiechu kryć się może miecz.

Krzyżówka dwuliterowa.

Poziomo: pasterka, arkusz, rakietka, orbita, andabata, atoli, maskara, sztaba, szpachla, chmiel, Arkansas.

Pionowo: pastog, errata, kakl, arkada, szmata, etanol, bibosz, banita, antrapa, maluch, kaszel, szlaka, barkas, Char.

Szyfrogram: I czterolistna koniczyna daje tylko siano.

Wykaz wyrazów trudniejszych użytych w zadaniach

Kolejność wg ilości liter: skul, Arts, largo, liczi, Nokia, onyks, triler, Roszak, triera, alosaur, skaling, tanagra, Dagestan, speleolog.

NAGRODY KSIĄŻKOWE Z NR. 5 WYLOSOWALI:

1. Jerzy Gawdzis — Kowary, 2. Janna Czarna — Lubin.

SEYFROGRAM

A	12	3	34	15	19	21
B	14	35	10	5	24	16
C	8	30	11	22	18	36
D	20	9	32	26	7	29
E	23	13	1	33	27	28
F	17	6	4	31	2	25

Litery uporządkowane od 1 do 36 utworzą rozwiązanie: myśli Kazimierza Tetmajera.

A. wypustka komórki nerwowej, akson, B. dodatkowe wynagrodzenie, C. rodzaj ciasta lub potrawy mięsnej, D. np. transatlantyk, E. zawór, F. kuzynka czeresiń.

RYSZARD LOBOS

GROCH Z PAS

MONT BLANC ZMALAŁ?

Włoscy kartografowie dokonali kolejnego, tym razem superdokładnego pomiaru wysokości masywu Mont Blanc. Okazało się, że najwyższa góra Europy jest niższa niż przypuszczano: mierzy 4.806 m i 80 cm, a nie, jak podawały atlasy — 4.810 metrów.

TURYSTYCZNA MEKKA

W ubiegłym roku Hiszpanię odwiedziło 54,4 mln turystów. Zapewniło to temu słonecznemu krajowi 17 mld dolarów dochodu brutto i pierwsze miejsce w światowym rankingu turystyk.

POLAŃSKI CHCE ZAPOMNIEĆ

Roman Polański zamierza odkupić za 1,5 mln dolarów willę w Los Angeles, w której przed 19 laty została bestialsko zamordowana jego żona, Sharon Tate. Jak poinformowała prasa amerykańska, Polański który mieszka na stałe w Paryżu, nie zamierza przenieść się na miejsce dramatu, lecz spalić willę i zrównać teren z ziemią aby — jak oświadczył — pozbyć się na zawsze wspomnień o tej tragedii.

ZŁODZIEJ Z ZASADAMI

Młody Filipińczyk, Wesley Corpus jest niewątpliwie złodziejem z zasadami. Skazany na 12 lat więzienia za kradzież złotego naszyjnika, zażądał wyższego wyroku. Sąd przychylił się do jego prośby i dołożył mu dalszych 12 miesięcy.

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● BARAN (21 III—18 IV). Złatwiając ważne sprawy nie lekceważ drobnotek. Bo o nie przede wszystkim możesz się potknąć. Jakaś nieoczekiwana komplikacja sprawi najwięcej kłopotu. Rozmowa z kimś pomoże ruszyć ponownie z miejsca.

● BYK (19 IV—20 V). Niektóre sprawy skomplikują się nagle. Trzeba się będzie nagłowić nim je doprowadzisz do ładu. Dobrze byłoby wprowadzić małe zmiany tam gdzie często powstaje problem. Jeśli stoi na przeszkodzie czyjs upór, warto poszukać odpowiednich argumentów, by go zwańczyć.

● BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI). Nie zważaj na czyjes złe humory. To minie lada moment. Bieg dalszych spraw zapowiada się o wiele lepiej. Może przypadkiem ktoś się wtraci i znajdzie właściwy sposób na poprawę sytuacji? Wkrótce nieoczekiwane, miłe spotkanie.

● RAK (23 VI—22 VII). Nowe zainteresowania, ciekawe propozycje. Mimo to będziesz podchodzić do nich z pewną rezerwą. A to dlatego, że zaistniała sytuacja nie pod każdym względem znajdzie twoje uznanie. Nie mów jeszcze ostatniego słowa. Warto odczekać.

● LEW (23 VII—22 VIII). Dni spraw ważnych i bardzo absorbujących. Również kilka terminów o niemałym znaczeniu. Potrzebna będzie precyzja w działaniu, punktualność i zgrabne argumenty w dyskusji która może zadecydować o ostatecznym kształcie spraw.

● PANNA (23 VIII—22 IX). Uważaj, by nie zapomnieć o czymś, co będzie konieczne do załatwienia. Jakies przeoczenie, nie dostrzeżo-

ZMIANA

W szkołach japońskich dzwonił oznajmiając początek i koniec lekcji zastąpiono sygnałami dźwiękowymi lub przyjemną dla ucha melodią. Podobno uczniowie przyjęli tę zmianę z uznaniem.

WIECZNA KOBIETA

Pół gminy Sedgley w Anglii przybyło na uroczystość zorganizowaną z okazji 100 rocznicy urodzin Maggie Aston. Jubilatka oświadczyła jednak gościom, że jak wynika z jej metryki, ma dopiero 99 lat, a stu — nie chce dożyć bo byłaby wówczas nieładna i zbyt stara. Mimo to uroczystość odbyła się. Goście mają nadzieję, że również w przyszłym roku ich Maggie będzie równie żywotna jak dziś.

ODKRYCIE UCZONEJ...

Amerykańska uczona Deborg Sharpe autorka książki pt. „Psychologia barw” twierdzi, że najlepiej pracuje się w pokoju o ścianach czerwonych a odpoczywa w pokoju o ścianach niebieskich. Natomiast lekarstwem na smutek i depresję jest jaskrawożółty sweater.

KRZEPKI KLIENT

Kategoryczny zakaz wstępu do ulubionej knajpy otrzymał Jackie McGuire z Pelton Fell (płn. Anglia). Będąc w stanie nietrzeźwym uderzył butelką odzwiernego, zlamal jednemu z gości protezę i zaatakował właściciela lokalu. Awanturnik ma 92 lata.

NA DRINKA?

Goście w barze hotelowym w Eskilstuna (Szwecja) oniemieli ze zdziwienia gdy nagle przed bufetem stanął... koń. Okazało się, że kilka kilometrów za miastem koń ten uciekł swemu właścicielowi, odszukał najlepszy hotel w mieście, wszedł do niego przez otwierające się automatycznie drzwi, mijając recepcję zajrzał do sali restauracyjnej a następnie zjawił się w barze. Na drinka?

ne na czas, może być powodem niepowodzenia w ważnej sprawie. Będziesz mieć szczęśliwą rękę do nowych posunięć.

● WAGA (23 IX—22 X). Będziesz daleko myślał od spraw którymi przyjdzie się teraz zająć. Może za wcześnie wybiegasz w przyszłość? Uważaj, by nie skomplikować bieżących problemów. W finansach jakaś premia.

● SKORPION (23 X—22 XI). Więcej wstrzemięźliwości! Przedwczesne zdradzanie się ze swymi planami utrudni działanie. Ktoś zechce ci przeszkodzić mając na względzie własny interes. Nie daj się wymanewrować. Masz szansę na sukces!

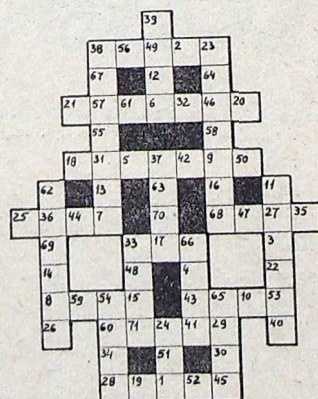
● STRZELEC (23 XI—21 XII). Trzeba będzie poruszyć jakieś nowe mechanizmy, które wpłyną na zmianę interesujących cię spraw. Czyjaś dobra wola pomożenia w wyjściu z impasu wiele może znaczyć. Warto więc dostrzec na czas tę nową sprzyjającą sytuację.

● KOZIOROZEC (22 XII—20 I). Nowe posunięcia organizacyjne w sprawach ostatnio kulejących mogą pomóc. Ale nie to będzie teraz najważniejsze! Staraj się znaleźć właściwy klucz do zaistniałej sytuacji. To ułatwi wyjście na prostą.

● WODNIK (21 I—18 II). Ułożenie niektórych spraw między tobą a kimś blisko współpracującym okaże się czymś koniecznym i bardzo pilnym. Znakomicie oczyści to atmosferę. W sprawach serca — miła niespodzianka.

● RYBY (19 II—20 III). Niezrozumienie sytuacji, niedopowiedzenie do reszty spraw między tobą a kimś lubianym i cenionym doprowadzi do napięcia. Będzie ono ciężkie obu stronom. Nie przeciągaj tego, inicjatywa należy do ciebie. W finansach — jakies zmiany.

KRZYŻÓWKA — SZYFR



Litery ułożone od 1 do 71 utworzą rozwiązanie: alforyzm Mikołaja Gogola.

Poziomo: 33. gaz o drażniącym zapachu, 21. masa właściwa, 18. warstwa opony stykająca się z drogą, 25. dolna część statku, 68. z protonami i neutronami, 33. porządek, 8. jarzeniówka, 43. francuski pionier lotnictwa, 60. pokarm zwierząt domowych, 23. sklejka.

Kolumnami: 62. tkanka tworząca szkielet zęba, 38. napina łuk, 54. deszcz lub grad, 33. płynie przez Olsztyn, 39. zgromadzenie, 37. naczynie krwionośne, 24. płyn owocowy, 60. odkrywcza Przyładka Dobrej Nadziei, 23. interesujący botanika, 65. Lerska, 11. pensja.

TADEUSZ KAPUSTA